

W NUMERZE m. in.: Ciężkie czasy dla brudasów (str. 3) ● Co się lubaczowski radnym śni (str. 5) ● „Szalona zagroda” — opowiadanie z dreszczykiem (str. 6) ● Kochalam pijaka (str. 7) ● Szansa dla Ciebie — konkurs o nagrodę „Herbowego Niedźwiedzia” (str. 8) ● Czy „czapy” są potrzebne? (str. 13) ● O koszykarzach „Polskiej” (str. 15)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 19 (1011)

ROK XXI

13 MAJA 1987 R.

CENA 20 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Książka — przyjaciel człowieka

Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy na stałe zadomowiły się w kalendarzu imprez majowych. Kiermasze, spotkania z pisarzami, wydawcami i dziennikarzami, szeroka popularyzacja dorobku wydawniczego — wszystko to stwarza niepowtarzalną atmosferę święta książki — od stuleci wiernej towarzyski człowieka.

„Książka — dokument zawierający tekst słowny utrwalony graficznie, w postaci zszytych arkuszy tworzących wolumin (...)” sucha i lakoniczna to definicja, w dodatku nie zawierająca szczegółów historycznych, bardzo ciekawych zresztą. Nabywca książki nie zastanawia się z reguły nad jej rodowodem. Patrzy na nią jak na źródło określonej wiedzy bądź lokatę kapitału, albo przedmiot, który można spieniężyć z dużym zyskiem. Bez względu jednak na pobudki, jakimi kierują się kupujący, dobra książka była przedmiotem ludzkich marzeń. Znane są przypadki kradzieży cennych książek. Bywało, że aby zdobyć upragniony egzemplarz, zapamiętany bibliofil nie cofał się przed morderstwem. Nic dziwnego, że już hinduskie rękopisy na liściach palmowych oraz egipskie zwoje papirusowe były pilnie strzeżone. Przepisywane zaś przez średniowiecznych mnichów księgi łańcuchami często przykuwano do pulpitu w bibliotekach klasztornych.

Wynalezienie druku, a co za tym idzie, usprawnienie działalności wydawniczej, spowodowało przełom w produkcji książek, przyczyniając się jednocześnie do wzmocnienia czytelnictwa.

Dzisiejsze techniki drukarskie pozwoliły nasycić rynek księgarski. Wprowadzie wydawnictwa encyklopedyczne nadal są rarytasem spod ręki, niemniej do przeszłości należą czasy, kiedy klienci brali prawie wszystko, co się pokazało. Dużą rolę odgrywa tu niewątpliwie czynnik finansowy, ale nie tylko: po prostu czytelnik szuka interesujących go pozycji książkowych.

Obu znalazł ich jak najwięcej.

RED.



15 i 16 bm. w kioskach i klubach „Ruchu” zbiera się książki dla szkół, domów dziecka i domów starców. Apelujemy o włączenie się do akcji!

Komunikat

PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ w PRZEMYSŁU uprzejmie informuje, że w nieprzekraczalnym terminie do 10 czerwca 1987 r. przyjmuje wnioski przedsiębiorstw, instytucji, partii i stronnictw politycznych oraz organizacji społecznych dotyczące wpisu do „Księgi Zasłużonych dla miasta Przemysła”.

Wnioski powinny zawierać następujące dane:

1. Imię i nazwisko
2. Imiona rodziców

3. Data i miejsce urodzenia
4. Pochodzenie społeczne
5. Wykształcenie
6. Miejsce pracy
7. Stanowisko
8. Przynależność partyjna
9. Uzasadnienie (konkretne opisanie zasług uzasadniających wpis do „Księgi Zasłużonych dla m. Przemysła”).

Wnioski należy składać w Biurze Miejskiej Rady Narodowej — Rynek 1, pokój nr 1.

Równają do najlepszych

Wśród spółdzielni ogrodniczopaszczarskich wzorowym handlem wyróżniały się dotąd sklepy „Ogrodnika” w woj. krośnieńskim i nowosądeckim. Podglądaliśmy najlepszych spółdzielców z naszego województwa, opracowali program modernizacji swych placówek i na efekty nie trzeba było długo czekać. W sklepach na pl. Konstytucji i na osiedlu Kazanów w Przemysłu uruchomiono dodatkowe stoiska — poprawiła się funkcjonalność, utarگی są teraz 3-krotnie wyższe niż poprzednio. W tym roku podobną modernizację mają przejść placówki WSOP w Dynowie i na os. 30-lecia PRL w Przemysłu. W marcu br. przybył „Ogrodnikowi” okazały sklep przy ul. Łukasieńskiego w Przemysłu, w którym można kupić środki do produkcji ogrodniczej i pszczelarskiej (nasiona, preparaty chemiczne, narzędzia, nawozy itp.).

Wprawdzie dopiero początek mają, a mimo to w sklepach jest pod dostatkiem pomidorów, ogórków, cebulki zielonej i szczyplorku, sałaty i rzodkiewki. Ceny nie wyższe niż przed rokiem.

— Wyznaję zasadę, że jak najwięcej towaru powinno znajdować się za ladą, a nie na zapleczu, by było widać obfitość zaopatrzenia i klient miał możliwość swobodnego wyboru owoców i warzyw — mówi wiceprezes WSOP MAREK WNUK. — Z tego względu będziemy — kosztem magazynów — powiększać powierzchnię sprzedażową, by lepiej można było wyeksponować towar, usprawnić obsługę, poprawić estetykę naszych placówek. Latem dodatkowo uruchomimy kilka straganów, a na pl. Na Bramie i na pl. Dąbrowszczaków planujemy organizować kiermasze.

W najbliższych latach spółdzielnia ma otrzymać lokale sklepowe na os. Rycerskim i Kosynierów. Przydałby się też choćby jeden w centrum miasta, jako że nie ma w nim ani jednej, czynnej przez cały rok placówki „Ogrodnika”. Warto podkreślić, że sklepy tej spółdzielni pracują we wszystkie wolne soboty.

(woj.)



Sklepy na pl. Konstytucji i na os. Kazanów wyróżniają się nie tylko funkcjonalnością, ale też sprawną obsługą i dobrym zaopatrzeniem. Dużą w tym zastawą kierowniczek obu placówek — Władysława Składana i Antoniny Janusz.

Fot. Robert PAWŁOWSKI

Ciężkie czasy dla brudasów

Blisko 1800 osób, wchodzących w skład 394 zespołów kontrolnych, uczestniczyło w I podetapie tegorocznej operacji „Posesja”, która trwała od 30 marca do 11 kwietnia. Skontrolowano blisko połowę posesji prywatnych, obiektów handlowych i usługowych oraz użyteczności publicznej, placówek oświaty i wychowania itp. Ujawniono 2794 wykroczenia, w tym m. in. o charakterze meliandkowym — 33, sanitarnym — 411, przeciwpożarowym — 493, porządkowym — 1857. Niepoprawnych bałaganiarzy i brudasów ukarano mandataми na kwotę 1616 tys. zł, sporządzono 85 wniosków do kolegiów ds. wykroczeń, wszczęto 51 postępowań przygotowawczych, wręczono 168 upomnień egzekucyjnych.

Wnioski, nasuwające się po przeglądnięciu meldunków z poszczególnych gmin, są zróżnicowane. W Rokietnicy np. nie skontrolowano ani jednej posesji prywatnej, nie nałożono żadnej kary, mimo iż ujawniono 15 wykroczeń. W Chłopcach powołano 12 zespołów, a zdołano skontrolować zaledwie jeden obiekt użyteczności publicznej. W Łaszkach w składzie zespołu brakowało funkcjonariuszy MO i mimo iż ujawniono 96 wykroczeń, nie nałożono ani jednej kary. W Oleszycach skontrolowano wprawdzie 81 posesji prywatnych i 19 obiektów użyteczności publicznej, ale nie stwierdzono ani jednego wykroczenia. Czyżby było aż tak dobrze?

Można podać również szereg przykładów bardziej rzetelnego potraktowania akcji przez te komisje. W Wiązownicy skontrolowano blisko 100 proc. posesji i obiektów, nałożono mandaty na kwotę 112,5 tys. zł. W Przemysłu natomiast ujawniono 990 różnych nieprawidłowości, które kosztowały bałaganiarzy blisko 400 tys. zł. Również dobre wyniki zanotowały komisje w gminie Pruchnik, które skontrolowały wszystkie obiekty handlowe, usługowe i inne służące ogółowi społeczeństwa, a także ok. 70 proc. posesji prywatnych (w 104 przypadkach winnych ukarano mandataми na sumę 115,5 tys. zł). Na terenach wiejskich nadal największy problem stanowią zaniedbania w zakresie gospodarki wodno-ściekowej (wypuszczanie gnojowicy do rowów) oraz dzięki wysypiska śmieci. Przybywa ich, zwłaszcza w okresie poprzedzającym kolejne akcje. „Posesja” mobilizuje do zaprowadzenia porządku, nie tylko we własnym obejściu — powinni o tym pamiętać ci, którzy chcą się zadowolić odsunięciem śmieci byle dalej (i byle gdzie) od siebie.

(woj.)

Cebula przypa



owia życia



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury
13 V — Program w wykonaniu zespołu „Bajdurek”.
15 V, godz. 18 — DKF „Impuls”.
18 V, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Seniora.
Wystawa prac plastycznych uczniów PLSP w Jarosławiu.
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki
14 V, godz. 12 — „Polska w przededniu III wizyty Jana Pawła II” — prelekcja red. Stanisława Junga.
godz. 13 — Spotkanie z przedstawicielem Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Jarosławiu.
godz. 13.30 — „Zadania POP w świetle uchwał X Zjazdu PZPR” — prelekcja red. Stanisława Junga.
godz. 16.30 — Spotkanie z redaktorem naczelnym KAW Rzeszów.
godz. 17 — Klub Dyskusyjny ZSMP — prelekcja Zbigniewa Guzowskiego nt. „Rozwój ruchu krótkofalarskiego w Jarosławiu”.
19 V, godz. 16.30 — Koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu.
Wystawy: „KMPiK okiem fotoreportera”; prace Jurka Lisa; „Książka społeczno-polityczna”; „Sprzęt pożarniczy dawniej i dziś” — wystawa pokonkursowa rysunków; „KAW się przedstawia”; Tkaniny Jadwigi Jarosiewicz-Oleśiak.
Kiermasze: „Książek i wydawnictw KAW”; „Książek i wydawnictw w ZPDz „Jarlan”.
Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia
14 V, godz. 18 — „Pies i my” — prezentuje Janina Filozof.
Kino „Westerplatte” (seanse: I o godz. 15.30, następnie o 17.30 i 19.30).
13 V — „Nad Niemnem” (pol. l. 12).
14-16 V — „E.S.D.” (pol. l. 12).
17-20 V — „Elektroniczny mordca” (USA l. 15).
18-20 V — „Diabeł morski” (ZSRR b.o., seans I).
LUBACZÓW
Kino „Melodia” (seanse: godz. 17 i 19, niedziela, godz. 15).
13 V — „Miasto kobiet” (wl. l. 18).
14-15 V — „Jeziore Bodeńskie” (pol. l. 15).
16-17, 19 V — „Głintarz z Beverly Hills” (USA l. 18).
20 V — „Nad Niemnem” (pol. l. 12).
PRZEMYSŁ
Wojewódzki Dom Kultury
16 V, godz. 19 i 17 V, godz. 16.30 i 20.30 — Stanisław Tym: „Rozmowy przy wycianianiu lasu” — Teatr „Kwadrat” z Warszawy.
18 V, godz. 19 i 19 V, godz. 16.30 i 20.30 — Tadeusz Różewicz: „Białe małżeństwo” — Teatr im. Juliusza Osterwy z Lublina.
20 V, godz. 19 — Aleksander Fredro: „Gwałtu, co się dzieje” — Teatr „Popularny” z Warszawy.
Wystawy: malarstwa Stanisława Daszkiewicz z Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego WDK oraz plakatu teatralnego (Galeria Klubu „Płwnice”).
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki
14 V, godz. 18 — Forum Dyskusyjne PRON nt. „Ochrona środowiska naturalnego” — Bronisław Majster.
19 V, godz. 18 — Spotkanie z Władysławem Jarnickim — autorem powieści „Spalona ziemia”.
20 V, godz. 18 — Warsztat literacki prowadzi W. Jarnicki. Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej
Wystawa: „Bogowie ludu In-
Młodzieżowy Dom Kultury

13 V, godz. 17 i 14 V, godz. 17 — Rozgrywki szachowe.
godz. 18 — Konkurs poezji ZSRR.
18 V, godz. 17 i 18 V, godz. 18 — Zajęcia plastyczne dla dzieci.
19 V, godz. 17 — Otwarcie wystawy twórczości plastycznej dzieci i młodzieży pt. „Krajobraz polski — tradycja i współczesność”

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

13 V, godz. 18.30 — „Zamek w Krasiczynie” — prelekcja A. Koperskiego.
14 V, godz. 18 — Wieczór piosenki.
15 V, godz. 17 — Klub Astronomiczno-Fantastyczny „Alkor”.
18 V, godz. 17 — Spotkanie szachowe.
17 V, godz. 18 — Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy.
18 V, godz. 18 — Turniej brydza sportowego.
20 V, godz. 18.30 — „Fort w Siedliskach” — prelekcja J. Rożańskiego.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej

14 V, godz. 14 — „Religia i ewangelia wyznaniowa w PRL” — prelekcja Jerzego Kiełtyki (sala KMPiK).
15 V, godz. 17 — „Tradycja i współczesna sztuka Przemyska” — prelekcja Tadeusza Burzyńskiego (sala ZNP).
18 V, godz. 18 — Studium wiedzy społeczno-politycznej (sala WOKI, ul. Waryńskiego 15).
Oddział WOK (Rynek 4)
13, 14 i 15 V, godz. 11, 14.10 i 18 — Koncert duetu Teresa Kaban-Błażej (fortepian) i Henryk Błażej (flet).

Towarzystwo Przyjaciół Nauk

19 V, godz. 17 — „Metody pomiarów skażeń jądrowych na przykładzie awarii w Czarnobylu” — prelekcja Zbigniewa Ingota.
„Fredreum”
17 V, godz. 18 — Leon Kruczkowski — „Pierwszy dzień wolności” (sala przy ul. Rejtana).
Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Wystawa: „Ignacy Krasiński” (l. LO w Przemysłu).

Centrum Kultury Robotniczej przy ZPP

14 V, godz. 16 — Wieczór bajek i filmów dla dzieci.
19 V, godz. 17 — Szkoła tańca towarzyskiego.
godz. 17.30 — Klub komputerowy.
godz. 18 — Klub brydżowy.
Kino „Bałtyk” (seanse: godz. 16, 18 i 20).
13 V — „Komediantka” (pol. l. 15).
13-17 V — „Nie kończąca się opowieść” (RFN b.o., seans I).
14-15 V — „Nieczekiwana zmiana miejsc” (USA l. 15).
16-18 V — „Pechowiec” (fr. l. 12).
19-20 V — „Prywatne śledztwo” (pol. l. 15).
Kino „Roma” (seanse: godz. 11 i 19).
13-15 V — „Komedianci z wczorajszej ulicy” (pol. l. 12).
16-18 V — „Głintarz z Beverly Hills” (USA l. 18).
18-19 V — „Pierścień i róża” (pol. b.o., seans I).
19-20 V — „Piramida strachu” (USA l. 12).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury
13 V, godz. 16 — Zajęcia w kole modelarstwa lotniczego.
14 V, godz. 17 — Wymiana znaczków pocztowych (sala nr 9).
15 V, godz. 16 — Pokaz budowy modeli okrętów (prac. mod.).
Miejska Biblioteka Publiczna
13 V, godz. 16 — Podsumowanie konkursu na najlepszego czytelnika dziecięcego roku szk. 1986/87.
16 V, godz. 16 — Sesja popularnonaukowa „W kręgu polskiej poezji współczesnej”.
Wystawa z okazji 120 rocznicy urodzin Władysława Reymonta oraz „Wczoraj i dziś przeworskiej biblioteki”.
Kino Warszawa” (seanse: godz. 15, 17 i 19).
14-15 V — „E.S.D.” (pol. l. 12).
17-18 V — „Na granicy” (USA l. 18).
17-19 V — „Pies, który śpiewał (rum. b.o., seans I).
19 V — „Tom Hoen” (USA l. 16).

Nie tylko zapisano...

12 grudnia 1986 roku, na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym POP w FABRYCE APARATURY ELEKTROMECHANICZNEJ „FANINA” w Przemyślu, przyjęto działania zakładowej organizacji partyjnej na lata 1987—1990. W sposób szczegółowy konkretyzuje ona zadania, wynikające z uchwał X Zjazdu partii. Jak wygląda ich realizacja?

W DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ PRZEDSIĘBIORSTWA na czele wybijają się ZAMIERZENIA ZWIĄZANE ZE WZROSTEM PRODUKCJI RYNKOWEJ I NA EKSPORT — w tym roku powinna być ona większa o 6,2 proc. (niż w 1986 r.), a do końca bieżącej 5-letki — o 26,9 proc. Pierwszy kwartał br. był niezwykle pomyślny dla załogi „Faniny”. W porównaniu do ubiegłorocznego — sprzedaż wyrobów (według cen realizacji) dla odbiorców krajowych wzrosła o 4,2 proc., zaś na eksport — o 15,8 proc.

W innym punkcie zapisano: „KONTYNUOWAC I ROZSZERZAC FORMĘ GRUPOWYCH SYSTEMÓW ORGANIZACJI PRACY”. W fabryce pracują już 4 takie grupy, dalsze 3 są na etapie próbnym. Inicjatywa powołania takich zespołów roboczych wychodziła od pracowników, którzy występowali do dyrektora z wnioskami o zarejestrowanie. Dotychczasowe wyniki dowodzą, że dalszą efektywność gospodarowania można wyzwoić właśnie poprzez tworzenie dobrowolnych grupowych form organizacji pracy.

W uchwale dużą rangę przypisuje się przedsięwzięciom zmierzającym do obniżki kosztów własnych (do końca 1990 roku mają one zmaleć o 4,8 proc.), w tym m. in. materiałochłonności (o 7,5 proc.) i energochłonności (o 9 proc.). Co się zrobi konkretnego w tym zakresie? Mają być np.

zastosowane przewodnice kulkowe do wykrojników, co w roku powinno przynieść oszczędność ok. 600 tys. zł. Takie same efekty powinno dać wykorzystywanie odpadów z tworzyw sztucznych (itamid, tarnamid) do produkcji korpusów cewek transformatorowych. Niewiele mniejsze oszczędności planuje się uzyskać poprzez zmianę pokryw (aluminowych na blaszane) do zestawu grzewczego aparatury trakcyjnej.

Za jedno z ważniejszych zadań w dziedzinie rozwoju życia społecznego uznano KSZTAŁTOWANIE POSTAWY MŁODEGO POKOLENIA ORAZ PODBUDZANIE AKTYWNOŚCI ORGANIZACYJNEJ MŁODZIEŻY — chodzi m. in. o włączenie się członków ZSMP do działania w innych organizacjach społeczno-zawodowych.

— Członkowie fabrycznej organizacji młodzieżowej wykazują ostatnio dużą aktywność — mówi sekretarz POP JANUSZ KWIATKOWSKI — Działają w Radzie Zakładowej PRON, w SIMP, TPR; związkach zawodowych, przygotowują ciekawe programy informacyjne — rozrywkowe dla naszego radiowicza, wraz z członkami zakładowego Klubu Zeglarskiego „Kotwica” przystąpią wkrótce do budowy stajni na Hreweie.

Doskonalenia działalności partyjnej towarzyszy z „Faniny” upatrują m. in. w „PODNOŻENIU RANGI ZEBRAŃ POP I UCZY-

NIENIU Z NICH FORUM WYMIANY MYŚLI W ZAKRESIE PODEJMOWANYCH DECYZJI, A NASTĘPNIE OCENIANIA STOPNIA ICH REALIZACJI”. W praktyce wygląda to tak, że na zebrania POP zapraszani są kierownicy wszystkich wydziałów i działów. Niezależnie od tego, czy są członkami partii czy też nie — mają oni prawo przedkładać swoje wnioski. Wszystkie trafne — wdrażane są do realizacji. Ponadto w każdym roku organizowane są zebrania otwarte, w których uczestniczyć może, i wypowiadać swoje uwagi, każdy członek załogi.

„PRZESTRZEGAC OBOWIĄZKU UZYSKIWANIA REKOMENDACJI KANDYDATÓW NA KIEROWNICZE STANOWISKA” — brzmi jeden z kolejnych punktów uchwały.

— Głos organizacji partyjnej w tych sprawach bardzo się liczy — zapewnia i sekretarz POP, a zarazem kierownik działu gospodarki narzędziowej KAZIMIERZ BŁONARZ — Dyrekcja każdorazowo zasięga naszej opinii przy powoływaniu osób na stanowiska od mistrza do kierownika wydziału.

Czy wszystko, co zapisano w uchwale, udaje się bez żadnych perturbacji urzeczywistnić? Są i takie punkty, które na razie znajdują się w sferze zamysłów. W tymże dokumencie partyjnym zapisano np.: „WDRÓŻYC W FABRYCIE FORMY WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY W ZAKRESACH OSZCZĘDNEGO I RACJONALNEGO GOSPODAROWANIA MATERIAŁAMI I SUROWCAMI, JAKOŚCI WYROBÓW I ZUŻYCIA NARZĘDZI”. Z tą sprawą praktycznie jeszcze nie ruszono z miejsca. Podobnie jak w innych przedsiębiorstwach, tu również nie widać absolutnie zainteresowania załogi rywalizacją na tym polu. Dlatego przyjęto metodę „małych kroczków” — wpięć ogłoszono współzawodnictwo w zakresie ludu i czystości na każdym stanowisku pracy i w poszczególnych działach. Później planuje się przejść do ambitniejszej rywalizacji, takiej, o której mowa w uchwale.

(wej-nek)

Samorząd a reforma gospodarcza

23 września ub. roku Biuro Polityczne KC PZPR zapoznano się z informacją o działalności samorządu załóg i przyjęło w tej sprawie szereg wniosków. Dotyczyły one m. in. potrzeby wspierania działalności samorządu przez organizację partyjną, utrwalania dotychczasowej pozycji prawnej organów samorządu, rozwinięcia działalności samorządu w sferze ekonomicznej oraz angażowania rad pracowników do przeglądu struktur organizacyjnych i tworzenia nowych systemów organizacji pracy.

Podczas VI Ogólnopolskiej Nacady Przedstawicieli Samorządu Załóg (odbyła się pod koniec października zeszłego roku), delegaci krytycznie odnieśli się do rządowego projektu ustawy o zmianie niektórych aktów prawnych. Zdecydowanie przeciwstawiono się zawartej tam propozycji ograniczenia uprawnień organów samorządu. Wówczas Biuro Polityczne KC zleciło rządowi ponowne rozważenie zasadności proponowanej nowelizacji. Prezes Rady Ministrów spotkał się z grupą uczestników tej nacydy i po rozpatrzeniu ich argumentów, wycofał z Sejmu tę część projektu ustawy, która bezpośrednio ograniczała uprawnienia organów samorządu.

Do problemów funkcjonowania samorządu załóg odniósł się Sejm PRL 18 grudnia 1986 r. Stwierdzono wówczas, że sprawdziła się koncepcja samorządu wyposażonego w duże kompetencje do współzarządzania przedsiębiorstwami. W podjętej uchwale określono zadania stojące przed samorządem w II etapie reformy gospodarczej oraz wskazano na warunki niezbędne do ich wypełnienia.

Do roli samorządu załóg nawisuje również uchwała III Plenum KC. Po pierwsze wtedy, gdy określa cele i warunki działania

przedsiębiorstw, których organami są, obok dyrektora, także rada pracownicza i ogólne zebranie. Po drugie wówczas, gdy zaleca podjęcie działań w celu uzyskania społecznego poparcia dla II etapu reformy gospodarczej. Chodzi o wykształcenie powszechnego przekonania, że obrana droga rokuje nadzieję na poprawę efektywności gospodarowania.

Zastanawiano się nad tym podczas spotkania Komisji ds. Samorządu Wojewódzkiej Rady Narodowej z przewodniczącymi rad pracowniczych, które poświęcono konkretyzacji kierunków aktywności samorządów, wynikających z uchwał III Plenum KC oraz w świetle tez dotyczących II etapu reformy gospodarczej. Dowodzą one rangi samorządu załóg w życiu społeczno-gospodarczym kraju, roli w tworzeniu społecznego poparcia programowi zmian jakościowych zachodzących w funkcjonowaniu naszej gospodarki, podkreślają zainteresowanie partii, Sejmu i rządu tą problematyką. Zaakcentował to — obecny na spotkaniu — członek Rady Państwa prof. Sylwester Zawadzki. Za najważniejsze obszary działania, na których powinny się skoncentrować rady pracownicze, uznano:

• zwiększenie wydajności pracy. Istnieją nadal duże rezerwy w zakresie organizacji pracy, zmienności, pełnego wykorzystania czasu i dyscypliny pracy;

• podjęcie działań w zakresie modernizowania istniejącego potencjału wytwórczego. Wykorzystując racjonalnie środki, jakimi dysponują przedsiębiorstwa, trzeba dokonywać niezbędnych zmian w profilu produkcji, unowocześniając ją, przyspieszając procesy odnawiania wyrobów, lepiej dostosowywać je do potrzeb rynku i eksportu. Przedsięwzięcia te, respektujące ostre kryteria efektywności, powinny stać się podstawą zmian struk-

turalnych w gospodarce. Widocznym efektem przeglądu struktur organizacyjnych, atestacji stanowisk pracy, wyrobów, wprowadzania nowych technologii — powinno być obniżenie zużycia materiałów, surowców i energii. Duża rezerwa tkwi jeszcze w stopniu wykorzystania maszyn i urządzeń, przedsiębiorstwa muszą lepiej prowadzić konserwację i remonty parku maszynowego. Wielkim źródłem marnostrawstwa jest zła jakość produkcji, powodująca niepotrzebne zużycie materiałów i nadmierne zatrudnienie.

• skuteczne wprowadzanie postępu naukowo-technicznego. Chodzi głównie o chłonność przedsiębiorstw na innowacje, stwarzanie odpowiednich bodźców finansowych dla kadry inżynierino-technicznej, dla wynalazców i racjonalizatorów, przełamywanie barier bierności, eliminowanie zjawisk biurokratyzmu;

• większe zainteresowanie eksportem wyrobów i usług. W wielu przedsiębiorstwach nadal nie wykorzystuje się dostatecznie możliwości wzrostu środków na rozwój i prace poprzez intensyfikację eksportu. Miarą aspiracji załóg w dążeniu do nowoczesności powinno być zapewnienie polskim wyrobom konkurencyjności na rynkach zagranicznych;

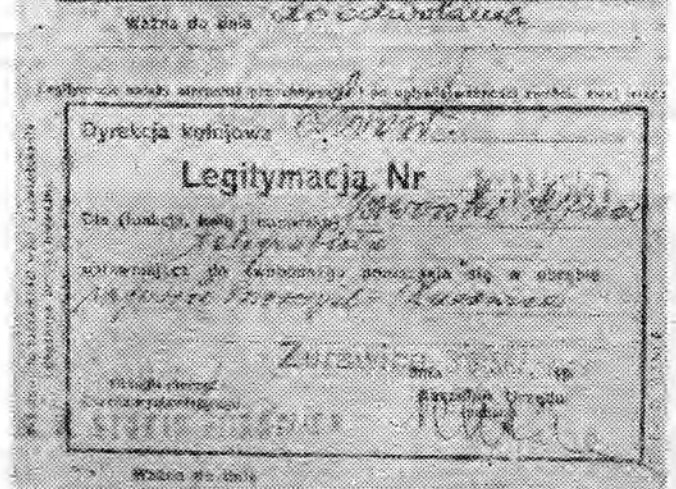
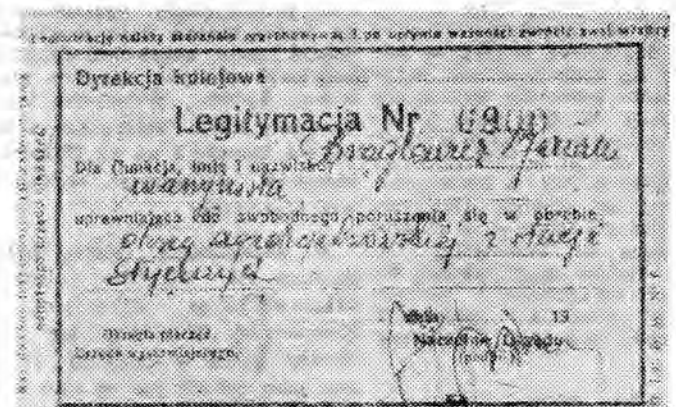
• szybsze doprowadzenie zasad reformy do trybunału i stanowisk pracy. Wykorzystanie samorządowych uprawnień załogi powinno zmierzać w kierunku szerszego — niż dotąd — upowszechniania zespołowych form organizacji pracy. Jest to już sprawdzona metoda podnoszenia wydajności, pozwala sprawiedliwie dzielić zarobek według ilości i jakości indywidualnego wkładu pracy, służy kształtowaniu poczucia solidarności za rezultaty zbiorowego wysiłku.

Dzieląc się doświadczeniami z własnych zakładów pracy przedstawiciele samorządów podkreślali potrzebę podejmowania działań społeczno-politycznych na rzecz pełniejszego (a są naprawdę szerokie) wykorzystania przysługujących radom pracowniczym uprawnień oraz realizacji ustawowego modelu partnerskich stosunków między organami samorządu pracowniczego i dyrekcjami przedsiębiorstw.

(wej.)

Jeszcze wokół konspiracyjnej działalności PPR w Polsce południowo-wschodniej

Kiedy w 1982 roku po raz pierwszy napisałem o działalności PPR we Lwowie, spotkało się to z dużym sceptycyzmem. Podobnie, jako mało wiarygodne, traktowali niektórzy moje późniejsze wypowiedzi na ten temat poszerzone o działalność partii w regionie. Dyskusja, jaka miała wówczas miejsce, wiązała się z kwestią okupacyjnego rodowodu przemysłowej organizacji PPR. Głównym zarzutem kierowanym przeciwko moim wypowiedziom miało być ścisłe ograniczenie działalności PPR do ziem etnicznie polskich, a więc wykluczenie działalności partii we Lwowie, a nawet w Przemyślu, którego przynależność państwowa miała być jakoby do końca wojny nie rozstrzygnięta. Nie dysponowałem wówczas innymi — niż meldunki wywiadu AK i osobiste relacje byłych działaczy PPR — źródłami. Tymczasem potwierdzeniem moich ówczesnych wypowiedzi stał się nie lada argument. Otóż w wypełnionej 3 grudnia 1984 roku ankiecie personalnej Władysława Gomulki na pytanie: „Kiedy i gdzie wstąpiłem do PPR?” — napisał: „Organizowałem pierwsze początki PPR zaraz po utworzeniu PPR we Lwowie” (cyt. za M. Ożóg. „Dział Władysława Gomulki w tworzeniu PPR na Podkarpaciu”, „Serwis Informacyjny — Biuletyn KW PZPR w Rzeszowie” nr 4—5 z 15 marca 1987 r.).



Wypowiedź Gomulki całkowicie rozprasza wątpliwości co do podjęcia działalności organizacyjnej Polskiej Partii Robotniczej na wschód od Przemyśla. Wprawdzie jego pobyt we Lwowie wypada w okresie przed oficjalnym ogłoszeniem powstania partii, niemniej niezbicie dowodzi istnienia i prężności polskich środowisk lewicowych we Lwowie.

Informacja powyższa umacnia przekonanie o wiarygodności źródeł mówiących o istnieniu PPR w Przemyślu. Nie było bowiem żadnych podziałów na terytorium o polskim bądź ukraińskim zasięgu oddziaływania konspiracyjnego. Radziecka konspiracja i partyzantka działały na terytorium etnicznie polskim i odwrotnie.

Już po powstaniu przemysłowej komórki PPR, zorganizowanej głównie w przedwojennym środowisku kolejarskim, została w mieście ulokowana tajna radiostacja radziecka. Na czele komórki stał długoletni działacz Komunistycznej Partii Polski Marian Bragiewicz, a w jej skład wchodził m. in. — Michał Wiślicki, Michał Maks, Alfred Jaworski. Radiostację umieszczono w mieszkaniu byłej działaczki PPS-Lewicy Marii Stodolińskiej (ps. „Mira”).

Zawile dzieje polskiego ruchu robotniczego sprawiły, że o tamtych wydarzeniach wiemy bardzo mało. Wiele wybitnych postaci zostało zapomnianych, wiele wydarzeń traktowanych jest już dziś z niedowierzaniem. Czas, niestety, zacierza ślady, szczególnie działalności konspiracyjnej. Miejmy jednakże nadzieję, że niektóre z tych wydarzeń, podobnie jak działalność PPR we Lwowie, znajdą pełne potwierdzenie źródłowe.

STANISŁAW STĘPIEŃ

Co się lubaczowskim radnym śni

Do tego, że Lubaczów zawsze preferował cichą (nie krecią) robotę, w Przemyskim zdążyło się już przyzwyczaić. Kiedy gdzie indziej każde — nazwijmy to — dzieło, począwszy od zamierzeń, na końcowym etapie skończony, otaczano rozgłosem propagandowym, lubaczowianie postępowali inaczej. Zamiast komentować, narzekać i rozgłaszać wokół o mękach tworzenia, oni — po prostu — robili.

Rozwiązano więc problem bazy oświatowej, zapewniono doskonałe warunki lecznictwu ośmiartemu, a budownictwo mieszkaniowe nie ma sobie równych nie tylko w województwie. Nie więc dziwnego, że w konkursie o tytuł Mistrza Gospodarności uplasował się Lubaczów w 1986 roku na II pozycji w kraju.

Jaka jest recepta na mistrzostwo? Czy wszystko idzie zawsze tak gładko jak zaplanowano? Na ten temat wypowiadają się radni Miejskiej Rady Narodowej: JAN BOGUSZ — przewodniczący, LESZEK PŁACHTA — przewod. Komisji Oświaty, Zdrowia, Spraw Socjalnych, Kultury i Sportu oraz WITOLD ARGASINSKI — członek Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego, Przestrzennego i Gospodarki Finansowej.

— Nie ma uniwersalnej recepty na sukces — kategorięcznie stwierdza J. Bogusz. — Może to brzmi sloganowo, ale warunkiem powodzenia jest zsynchronizowanie zadań podejmowanych przez radę z oczekiwaniami społeczeństwa. Tylko wtedy można liczyć na wspólne i efektywne działania.

— Chcemy na przykład — kontynuuje L. Płachta — postawić na odpowiednim poziomie pracę Lubaczowskiego Domu Kultury. Chodzi o to, żeby więcej było imprez własnych, żeby

powstały nowe zespoły, sekcje zainteresowań itp. Dajemy odpowiednie zalecenia i co z tego, skoro brakuje kwalifikowanej kadry i pieniędzy. Fakt, że na dobrej drodze znajduje się rozbudowa LDK, ale baza to nie wszystko... Z podobnymi problemami boryka się służba zdrowia. Wprawdzie sprawa braku przychodni lekarskich już nie istnieje, ale pozostał szpital. W obecnym — lepiej już nie będzie — konieczna jest nowa inwestycja. Z lekarzami też nie jest wesoło: może poprawi się, gdy służba zdrowia otrzyma blok o 24 mieszkańach...

Gdy mówi się o przewyższeniu kłopotów oświatowych, jako pozytywny w tym względzie przykład, z reguły pokazuje się Lubaczów. I słusznie: nabudowali przedszkoli, sal gimnastycznych, szkoły są obszerne...

— Tutaj również zaczynają się problemy — mówi J. Bogusz. — Wzrost liczby mieszkańców, zwłaszcza młodych małżeństw — a co za tym idzie — dzieci, zaczyna powodować ciasnotę w przedszkolach i szkołach podstawowych. Martwimy się tym, bo choć moce przerobowe znalazłyby się, to jednak braku środków nie przeskościmy.

— Rozbudowuje się wprawdzie Szkołę Podstawową nr 1 — dodaje W. Argasiński — ale lepiej byłoby wybudować nową — finansowo właściwie na jedno wydziel.

Świadczenie zakładów pracy na rzecz miasta — to jest to, co w Lubaczowie wychodzi bardzo dobrze. Na przykład Zakład Maszyn Budowlanych HSW (mający za siedzibę Argasińskiego) systematycznie wpłaca na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole, pomógł w budowie łącznika w SP nr 2 i zafundował trzy

komputery Zespołowi Szkół Zawodowych. Teraz partycypuje w kosztach projektowanej ciepłowni miejskiej, inne zakłady zresztą także.

— Kłopotów z zakładami, istotnie, nie mamy, jest jednak pewne ale — stwierdza L. Płachta. — Otóż jako gospodarze swego terenu nie mamy żadnej — powiedzmy — władzy w stosunku do zakładów przemysłu kluczowego. Stąd ich partycypacja w przedsięwzięciach miasta opiera się na zasadzie dobrej woli. A przecież można by obywatelom przeznaczyć na cele społeczne część podatku obrotowego.

— Inna sprawa — dodaje J. Bogusz — to zatrudnienie kobiet. W związku z rozbudową ZMB wzrosła liczba mężczyzn, a dla ich partnerek nie mamy zbyt wielu ofert. Może zorganizowany w przyszłości przez „Igiłopol” w Oleszycach zakład produkcji odzieży sportowej choć częściowo rozwiąże ten problem.

Ponieważ moi rozmówcy znają na wylot sprawy swojego miasta i widać, że tkwią w nich głęboko, chcę jeszcze dowiedzieć się czy wszyscy radni wykazują takie zaangażowanie w pracę społeczną.

— Oceniliśmy indywidualną pracę radnych — mówi J. Bogusz. — W kilku przypadkach przeprowadziliśmy trudne rozmowy. Rezultaty są. Np. przygotowanie każdej sesji jest z reguły burzliwe. Ludzie czują się gospodarzami, są zadziorni. A frekwencja na sesjach zawsze przekracza 80 proc. To również o czymś świadczy.

— Mankamentem w naszej pracy — uzupełnia W. Argasiński — jest zbyt słabe propagowanie działalności rady. Ludzie często narzekają, że tu jest coś rozkopane, tam rozwalone — a nie wiedzą o kłopotach z materiałami czy wykonawcami. Są niecierpliwi.

No i wreszcie kontakty z wyborcami. Do tej formy działania przywiązuje się w Lubaczowie dużą wagę. Komisja ds. Samorządów Mieszkańców MRN utrzymuje np. ścisłe kontakty z samorządami pracowniczymi. Radni pełnią dyżury w siedzibach komitetów osiedlowych — tą drogą wpływa do rady sporo wniosków i uwag. Poza tym radni szeroko angażują się w działalność wychowawczą. Jest ona potrzebna: nowe mieszkania zasiedlają ludzie młodzi, często spoza Lubaczowa. Zdarza się, że wyznają zasadę: wszystko mi się należy, więc co się będę angażować... Takich należy przekonywać do lubaczowskiego stylu. I to się robi.

Wynikające z ustawy uprawnienia radnych są duże, jednak działa tu hamująco istotny czynnik — pieniądze. Liczą więc złotówki, narzekają, że jest ich o wiele za mało i myślą jak wypracować środki we własnym zakresie. Jakoś sobie radzą, jak widać, z niezłym skutkiem, ale po nocach śnią im się trzy inwestycje, którym bez pomocy z zewnątrz nie dadzą rady. Pierwsza — to budowa nowego szpitala, druga — kociłowni miejskiej, trzecia — oczyszczalni ścieków oraz kolektora sanitarnego.

Miarą skuteczności pracy każdej rady narodowej jest jej zaangażowanie w realizację programu wyborczego. Wszyscy pamiętamy okres kampanii wyborczej do rad, kiedy to obywatele wysuwali setki wniosków i postulatów, które po usystematyzowaniu, a często i urealnieniu, włączono do programów. Moi rozmówcy oceniają, że lubaczowski program wyborczy zrealizowano dotychczas na poziomie 70—75 proc.

I to najlepiej świadczy o zaradności i gospodarności społeczeństwa oraz władz miasta.

Rada Społeczno-Gospodarcza przy WRN w pełnym składzie

— Nasze opinie muszą być przede wszystkim wiarygodne — stwierdzono na inauguracyjnym posiedzeniu RADY SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej.

— Każdy z nas już chyba dzisiaj jest przekonany, iż jego społeczna praca w radzie przyniesie korzyści, bo inaczej, to któż z nas zgodziłby się na przyjęcie tego zaszczytne, ale jakże zobowiązującego członkostwa...

Podkreślano, że rada nie może (a raczej nie powinna) zajmować się detalami, ale zagadnieniami problemowymi, jej opinie winny służyć zwłaszcza lepszemu przygotowaniu i opracowaniu planów rozwoju województwa.

A oto skład i krótkie charakterystyki członków Rady Społeczno-Gospodarczej, której przewodnictwo powierzono ZDZISŁAWOWI KONIECZNEMU (patrz „Personalia” w „ZP” z 29 kwietnia br.):

ZOFIA ANDRUSIEWICZ (PZPR), lat 36, sekretarz ZW Ligi Kobiet Polskich; STANISŁAW BARTNICKI (ZSL), lat 60, emeryt z Ostrowa k. Przemysła; JOZEF BIELECKI (bezp.), lat 33, kierownik działu w WPKM w Przemysku; RYSZARD BOCIAN (PZPR), lat 39, prezes Zarządu Rolniczego Zespołu Spółdzielczego w Młynach; HELENA BRYK (PZPR), lat 45, zastępca prezesa zarządu OW CZSS „Społem”; BRONISŁAW BULIŃSKI (PZPR), lat 53, właściciel prywatnego zakładu stolarskiego w Jarosławiu; JOZEF CHMIEL (PZPR), lat 39, kierownik wydziału w WZRKIOR w Jarosławiu, MICHAŁ DEREN (bezp.), lat 40, gł. specjalista ds. zaopatrzenia w dynowskim „Fermstalu”; JOZEF DRYMAJEO (PZPR), lat 62, rolnik z Leszna; EDWARD DUBIEL (bezp.), lat 50, rolnik z Zalesia; EDWARD GIELAROWIEC (bezp.), lat 28, instruktor terenowy w ZW ZSMP; CZESŁAW GRUSZKA (PZPR), lat 63, dyrektor Oddziału NBP w Przeworsku; JANUSZ GRZEJEK (PZPR), lat 36, kierownik administracyjny w przemyskiej „FANI-NIE”; LESZEK GRZYWACZ (PZPR), lat 43, zast. dyr. ds. produkcji w sieniawskim „Igiłopolu”; ZDZISŁAW HADEL (SD), lat 53, specjalista da inwestycji w Zakładzie Maszyn Budowlanych w Lubaczowie; MARIUSZ HUTTMAN (bezp.), lat 30, inspektor wagonowni PKP w Żurawicy; PAWEŁ JERSKI (bezp.), lat 32, prezes zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Metalowiec” w Przemysku; ANTONI JUZWIK (bezp.), lat 35, wychowawca w Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym w Przemysku; DANUTA KASPERSKA (bezp.), lat 51, zast. głównego technologa w ZA „MERA-POLNA”; STANISŁAW KŁAK (PZPR), lat 33, nauczyciel w Szkole Podstawowej w Krasnem; BRONISŁAW KOCHMAŃSKI (PZPR), lat 60, dyplomowany profesor w Liceum Ogólnokształcącym w Jarosławiu; RYSZARD KOLA-SZKIEWICZ (PZPR), lat 50, komendant OC na Stacji PKP w Przemysku; BRONISŁAW KOPKOWICZ (PZPR), lat 56, pracownik Przemyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego; JAN KORCHOWIEC (bezp.), lat 58, robotnik w sieniawskim „Wikplacze”; BOGUSŁAW KORZENIOWSKI (PZPR), lat 45, mistrz w ZPC „San” w Ja-

rosławiu; TERESA KOTYLAK (bezp. PAX), lat 47, główna księgowa w Rejonie Dróg Publicznych w Lubaczowie; EDWARD KRUKOWSKI (SD), lat 48, dyrektor sanatorium „Metalowiec” w Horyńcu - Zdroju; JAN KRUPA (bezp.), lat 38, komendant Hufca ZHP w Przeworsku; RYSZARD KULEJ (bezp.), lat 32, kierownik wydziału w ZPP w Przemysku; ANTONI KUNYSZ (PZPR), lat 52, st. wykładowca w WSP w Rzeszowie; ZBIGNIEW LECHOCINSKI (ZSL), lat 30, rolnik ze Zmiłowisk; KAZIMIERZ MAŁEK (SD), lat 56, właściciel zakładu ślusarskiego w Przemysku; JERZY MAUTHE (PZPR), lat 61, emeryt z Przemysła; TADEUSZ NOWOSAD (PZPR), lat 59, rolnik, soltys, prezes Kółka Rolniczego w Surochowie; BOGUSŁAW NYKIEL (ZSL), lat 23, słuchacz Studium Nauczycielskiego w Przemysku; HENRYK PELC (bezp.), lat 52, przewodniczący związku zawodowego w przemyskiej „Vistuli”; MARIUSZ PIPSKI (bezp. ChSS), lat 33, agent ze sklepu WPHW w Przemysku; MARCIN RADOŃ (ZSL), lat 47, rolnik z Harty; LEOPOLD SEBASTIANKA (ZSL), lat 61, emeryt z Ostrowa k. Radymna; EDWARD SETLAK (bezp.), lat 36, st. mistrz w Zakładach Wyróbów Galanterijnych w Lubaczowie; FRANCISZEK SPINDA (PZPR), lat 50, kierownik wydziału w przemyskim „Sanwilu”; AUGUSTYNA SZALYGA (ZSL), lat 43, kierownik działu w WZGS „Sch” w Przemysku; TADEUSZ SZCZEPANIK (bezp.), lat 42, kierownik brygady w jarosławskim Zakładzie Produkcyjnym Okręgowego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego w Rzeszowie; JOZEF SWIERK (bezp.), lat 31, kierownik transportu w przemyskim WPHW; WACŁAW TROJAK, lat 38, I sekretarz KZ PZPR w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego w Jarosławiu; WIESŁAW WIPRZYCKI (bezp.), lat 50, mistrz w jarosławskim „Jarlanie”; ANTONI WOJTOWICZ (bezp.), lat 45, rolnik z Horyńca - Zdroju; TADEUSZ WRÓBEL (bezp.), lat 38, kierownik sekcji w jarosławskim Oddziale Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej; MAREK ZAJDEL (PZPR), lat 34, kierownik działu w Cukrowni „Przeworski”.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

ZYGMUNT MARCIAK



-Nie CHCE MI SIĘ ŻYC. Nie mam dokąd iść, ani sity, by tu zostać i po raz już nie wiem który, zaczynać wszystko od nowa. Matka w przypiływie złości powiedziała: „Teraz weź sznur i powieś się”. Zawsze była przeciwna temu małżeństwu.

Był szalenie przystojny i miał tak zwaną sławę środowiskową. Lubił publiczność wokół siebie i zawsze starał się nie zawieść jej swoim stylem życia. Jego „sercowe” podboje stawały się legendą, do której dorzucał coraz to nowe wątki. Kobiety były jedną częścią tej legendy — drugą biesiadą, gdzie zawsze był duszą towarzystwa. Opowieści o jego pełnych fantazji wyglupach rozchodziły się szerokim echem, budząc śmiech i podziw.

— Kiedy człowiek ma dwadzieścia lat, takie rzeczy potrafią zaimponować — mówi Lucyna. Imponowało mi to, że choć zawsze otaczały go dziewczyny, właśnie na mnie zwrócił uwagę. Dla mnie w wiosenne wieczory kradł kwiaty z klombów i balansował na barierze mostu, zaklinając się, że skoczy do rzeki, jeśli go porzuci. Mniej czasu poświęcał kolegom, zniknęły gdzieś dziewczyny, coraz częściej przebywałem razem. Było nam wspaniale. Zakochałem się bez pamięci. On chyba też mnie kochał.

Twarz Lucyny jest szara, bez życia — nawet wówczas, gdy wspomina, jak była tą jedyną, kiedy kwitła miłość i świat jawił się w różowych barwach. W kąciuku ust pojawia się grymas zgorzknienia, jakby teraz dopiero pojmowała, jaką cenę płać się za nierozsądną lokatę uczuć.

— Wiedziałam, że lubi życie towarzyskie, że pije, może trochę za dużo. Ale zupełnie nie przeczuwałam w tym niebezpieczeństwa. To czasami było nawet zabawne, bo alkohol uprawiał go w dobry nastrój i wystrzał dowcip...

Pobraliśmy się. Mieliliśmy mnóstwo wspaniałych planów. Szybko jednak przekonałam się, że zaciszę domowe nie jest tym miejscem, w którym mój małżonek czuje się szczęśliwy. Początkowo wychodziliśmy razem, ale potem, gdy mnie zatrzymywały domowe obowiązki — urodziło się dziecko — zaczął wybierać sam. Do domu wracał zataczając się tak, że nie mógł trafić do drzwi. Wreszcie zapragnął wspaniałej, męskiej przygody. Powiedział, że musi wyjechać, rozglądając się za lepszym zarobkiem, bo rodzina zobowiązuje. Nie mogłam go zatrzymać.

Mieszkał na kwaterze. Zarabiał, owszem, nieźle. Z początku pieniądze przychodziły regularnie. Z czasem było ich coraz mniej. Potem okazało się, że przepija wszystko, i ciągle siedział

w długach. Aż „przygarnęła” go jakaś niezłe sytuowana kobieta — miał przecież urok osobisty i umiał z niego korzystać. Kiedy się o tym dowiedziałam, przeżyłam szok. Pojechałam, choć było to upokarzające.

Nie wytrzymałam, robiłam mu wymówki. Był wstawiony. „Moja ciotka mówiła zawsze: trzymaj się kobiet, przy nich nie zginięsz” — z głupawym uśmiechem wybelkotał mi w twarz i jakby nic się nie stało, zaczął mnie obejmować. Wpadłam w szal. Nie wiem nawet kiedy zaczęłam tłuc jego głowę o kaloryfer. Opamiętałam się dopiero, gdy zobaczyłam krew. Otrzeźwiliśmy oboje. Był zdumiony, bo znał mnie jako uosobienie spokoju i tolerancji. Bez słowa protestu pozwolił się spakować i zabrać do domu.

Zaczęliśmy od nowa. Dał się namówić na esperal. Zaczął pracować, punktualnie wracał do domu, zajmował się dzieckiem, próbował znaleźć sobie jakieś hobby. Obserwowałam go z ciągłym niepokojem, podświadomie czekałam na dzień, kiedy znowu się zacznie.

I rzeczywiście — przyszedł pijany. Od czasu, kiedy przekonał się, że „to” przestało już działać, zaczęło się od nowa. Prosiłam, błagałam, tłumaczyłam, krzyczałam, nie odzywałam się. Skutkowało czasem na kilka dni, czasem na dłużej. Kiedy zaczynało go „nosić”, krzyczał, że nie pozwoli odebrać sobie wolności, że go nie rozumiem, że nie jestem kobietą, jakiej potrzebuje. Gdy sam już był zmęczony przepiciem i kacem, kiedy wszystko go bolało i czuł do siebie wstręt, robił się wylewny — rozrzewniał się nad swoim losem i moją przy nim udrętką.

— Ta wiadomość spadła na mnie, jak grom z jasnego nieba.

— Lucyna wraca pamięcią do wydarzeń sprzed kilku lat. — Gdy uświadomiłam sobie, jakiego bigosu narobił i co mu za to grozi, błagałam, żeby go ratować. Zapomniałam co to kieliszek. Patrzył na mnie jak zbity pies i szukał pomocy. Zawsze tak było, gdy narozrabiał. Tym razem przeholował i nie mogłam mu pomóc, choć uruchomiłam wszystkie możliwe znajomości. Kole-dzy, którzy razem z nim popełnili nadużycia, by mieć na wódkę, teraz intensywnie myśleli, jak się oczyścić... Poszedł do więzienia na dwa lata. Brałam wszelkie możliwe prace, żeby spłacać jego długi — kochałam go jeszcze. Komornik ogołocił dom ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość.

— Gdy wyszedł z więzienia nie mógł znaleźć sobie miejsca. Poza domem czuł się niepewnie, w domu też wszystko go drażniło. Kiedy wrócił, jak za dawnych czasów, na rauszu i jakiś podekscytowany. Zapewniał, że to tylko jedno piwko, że spotkał starych przyjaciół, że załatwi mu pracę. Nie mógł oczywiście zajmować stanowiska związanego z odpowiedzialnością materialną. Został zwykłym „fizycznym” — tylko przejściowo, zanim znajdzie coś lepszego, zapewniat.

Już dawno zniknął jego osobisty czar i elegancja. Nie zależało mu na tym, jak wygląda, nie chciało mu się nawet ogolić. Kiedy zobaczyłam go jak pijany śpi na ławce. Przelatam barierę wstydu. Namordowałam się zanim zdolałam podnieść go i przyholować do domu. Miałam ochotę zapasać się pod ziemię, czując na sobie spojrzenia przechodniów.

— Im bardziej podupadał, tym bardziej mnie potrzebował. Sceny miłości przepłatały się z awanturami. Zrobił się agresywny. Dawniej, nawet gdy był pijany, nie ośmielił się podnieść na mnie ręki. Kiedy wrócił z więzienia, zrobił się podejrzliwy. Zastanawiał się, co robiłam, gdy go nie było i doprowadzał się tą myślą do szalu. Wtedy uderzył mnie po raz pierwszy. Potem żalował, przeproszał. A później znowu się powtarzało. Pociął mi ostatnie sukienki, jakie miałam w szafie. A potem znowu lasił się i starał o moje względy.

Coś się chyba we mnie załamało. Coraz częściej czułam do niego niechęć, wręcz wstręt. Nie mogłam znieść jego pijackiego oddechu, dostawałam mdłości. Zaczęłam go unikać. Znowu obiecywał, że się poprawi. Snut mrzonki o innej pracy, ciągle obmyślał jakiś doskonały interes, który postawi nas na nogi i odmieni nasze życie. Plany układał w knajpach i omawiał je z jakimiś przygodnie poznanymi typami, przy których zwykle pętały się kobiety, z którymi zaczął się zadawać.

Coraz częściej robił mi awantury z byle powodu, bo w domu ciągle było coś nie tak. A przecież wszystko musiało robić sama, bo on albo był z kolegami, albo w knajpie, albo ledwie trzymał się na nogach, to znowu zapadał w pijacką drzemkę lub dręczył go kac. Wtedy znowu szlochał i zaklinał się, że to już ostatni raz. Aż do pierwszego porannego piwa, które stawiało go na nogi i przywracało życiowy optymizm...

— Wreszcie zrobił ten swój wspaniały interes — mówi z sarkazmem Lucyna. — Poznał człowieka, który wybierał się za granicę i potrzebował dewiz. Pożyczali, ile się dało. Mój mąż miał mieć z tej „spółki” niezły zarobek. Tylko, że tamten nigdy nie powrócił. Został za granicą i wypiął się na swego „wspólnika”. Mój mąż błagał znowu, żeby go nie zostawiać, że to wszystko miało być dla mnie, dla nas, żebyśmy mogli żyć inaczej. Przejrzałam wreszcie. Zrozumiałam, że mam przed sobą żalostnego blazna, który nigdy nie był nikim innym, i nikim innym już nie będzie.

Teraz do domu przychodzą jacyś obcy ludzie i upominają się o swoje pieniądze. Nie będę mu już pomagać. Nie chcę go. Nie kocham go. Nienawidzę go. Czuję się staro, mam rozdygotane nerwy i dość wszystkiego. Przegrałam życie.

BS

Po spożyciu...

Według danych opublikowanych przez PAN i Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, mamy w naszym kraju około 4,5 mln osób intensywnie pijących. Właśnie spośród tej grupy najczęściej wywodzą się sprawcy poważnych przestępstw.

Sięgnijmy po przykłady.
 ♦ W Ostrowie Wlkp. na zapleczu jednego z pawilonów handlowych, znaleziono zwłoki Marka P. Dotychczas zdolano ustalić, że w przeszłości nadużywał alkoholu, zaś bezpośrednio przed śmiercią pił wódkę w towarzystwie dwóch mężczyzn.

♦ W Poznaniu, w jednej z pijackich melin, doszło do sprzeczki między rodzeństwem. Niegroźna zrazu kłótnia przerodziła się niepostrzeżenie w bójkę. W szamotaninie Violetta S. chwyciła nóż i wbiła go w samo serce swego brata. Nikt ze świadków nie mógł podać przyczyny kłótni.

♦ Późnym wieczorem Jana Z. odwiedziło trzech pijanych mężczyzn. Tylko jeden z nich był jego znajomym. Mimo to poczęstował ich wódką. Marek M., przyjaciel Jana Z., szybko opadł z sił i zasnął na tapczanie. Wtedy gospodarz poprosił pozostałych, aby sobie poszli. Spotkała go jednak przykra niespodzianka. Został obity pięściami, związany sznurami i obrabowany.

Liczba przestępstw, których sprawcami są nietrzeźwi nie zmniejsza się, lecz przeciwnie — rośnie. W 1986 roku wskaźnik pijanych wśród ogólnej liczby podejrzanych wyniósł 27,2 proc. i był o 1,7 proc. wyższy niż przed dwoma laty. Osoby będące pod wpływem alkoholu popełniły — przeliczając procenty na liczby bezwzględne — 73 955 przestępstw.

Takie sumaryczne ujęcie nie daje pełnego obrazu rzeczywistości. Co więcej, jest nawet mylące. Można by przecież sądzić, że przed rokiem mieliśmy istotnie po 27 proc. nietrzeźwych sprawców zabójstw, zgwałceń, rozbojów. A to nie jest prawda. Pijani bowiem dopuszczają się z reguły najcięższych czynów kryminalnych — skierowanych przeciwko życiu i zdrowiu. I tak w ub. roku udział nietrzeźwych wśród sprawców zabójstw wynosił 74 proc., bójek i pobić — 76 proc., zgwałceń — 80 proc., rozbojów 87 proc., a znęcania się nad członkiem rodziny 84 proc. W pozostałych kategoriach przestępstw — tych mniej niebezpiecznych — ich udział był znacznie mniejszy.

Zatem większość czynów wymierzonych przeciwko najwyższemu dobremu człowieka, popełniają pijani. Ich udziałem stają się ohydne morderstwa, zuchwałe napady na mieszkania, uszkodzenia ciała i czynne napaści na funkcjonariuszy milicji. Otóż tylko niewielu zabójstw, rozbojów, zgwałceń, pobić i czynnych napaści na funkcjonariuszy dopuszczają się ludzie trzeźwi.

Nadużywający alkoholu są groźnymi i uciążliwymi sprawcami. Pierwszą butelkę wódki wypijają już w pracy (jeśli pracują). Potem piją w parkach, na skwerach i bramach. Pod wieczór alkoholowa sztafeta przenosi się do mieszkań i melin. Tam dochodzi do wyładowania. Podczas awantur i samosądów wielu uczestników takich pijackich maratonów sięga po nóż lub inne niebezpieczne narzędzia. Zamroczeni alkoholem stają się sprawcami zabójstw, ciężkich uszkodzeń ciała, zgwałceń i pobić.

Ostatnio przestępczość alkoholowa przeniosła się jakby z miejsc publicznych, a zagnieżdżyła się w mieszkaniach, melinach i hotelach. Właśnie wśród czterech ścian najczęściej popełnia się ciężkie czyny przeciwko życiu i zdrowiu. Przeciwdziałanie jej jest szalenie trudne. Niemal wszystko sprowadza się do umiejętności samobrony. By nie paść ofiarą bandyckiego ataku należy unikać picia alkoholu w towarzystwie nieznajomych, nie przyjmować zaproszeń na alkoholowe libacje, nie wpuszczać nietrzeźwych do swych mieszkań. Najmniejsza bodaj nieostrożność kosztuje słońce.

WIESŁAW ROGALA (KAR)

Leonard Czajka

ZYCIE z „ZYCIEM”

Ciekawsza treść i lepsza szata graficzna

W roku 1973 (bo o nim będzie jeszcze mowa w tym edyktu) ukończyła się rubryka pt. „W kilku zdaniach”. To była próba jakiegoś porządkowania „Zycia”, uczynienia zeń czegoś podobnego bardziej do tygodnika. Dzięki tej rubryce większość drobnych informacji znalazła się w jednym miejscu i nie „zasmiecały” już one — jak poprzednio — wszystkie strony. Coraz lepsza stawała się też szata graficzna pisma — niemal w każdym numerze, samist swytkich składanych tytułów, co najmniej 2-3 publikacje miały estetyczne winiety. Oprócz tego wszystkie stałe pozycje ukazywały się pod na ogół wypieszczonej przez E. Kmiecika graficznie opracowanymi tytułami. Nie wspominać już o wykonywanych przez niego „główkach”, „humorach” itp. No i zasadniczą treść tygodnika — słowo pisane (raczej drukowane), choć na pewno nie najwyższych dziennikarskich lotów, było coraz lepsze warsztatowo, ale przede wszystkim tematycznie tych publikacji była ciekawa. Przypomnę — oczywiście wybiórczo — nieco pozycji autorstwa członków zespołu redakcyjnego (o współpracownikach pisałem w poprzednim numerze).

Najpierw cykl: Z. Ziembolewskiego — „Saga o Przemysłu” (wspomnienia i stare zdjęcia) i „Z Przemysłu do Tbilisi (reportaż);

A. Bogusławskiej — „Szkoła jaką chcemy mieć” i „Gospodarskie rozmowy” (o sprawach wsi);

J. Miszczaka — „6500 mil na m/s „Starachowice” (reportaż).

Był też jeszcze jeden bardzo ciekawy cykl — T. Ziembolewska pokazywała na swoich fotografiach jak w 1973 r. wyglądały: Rynek, ul. Kościuszki, pl. Na Bramie i ulica Woźna, a te zdjęcia przedstawialiśmy — pokazującymi te same miejsca w Przemyslu — obrazem jakiegoś nieznanego

malarza, wykonanym przed wielkim (reprodukcją) je A. Gruntewicz).

Teraz publikacje „Jednorazowe”:

Z. Ziembolewski — „Więzień bez wyroku” (o inwalidzie, który od lat bezskutecznie biega o samianę mieszkania z 2 p. na parter), „Nie od święta, a na co dzień” (rozmowa z dr. Tadeuszem Wiśniewskim, miejskim i powiatowym państwowym inspektorem sanitarnym, na temat porządku i higieny) i „Opowieść spod dwururki” (spisane przez autora z okazji 50-lecia powstania PZL; jego rozmówcami byli członkowie Kola Fowickiego „Ponowa” — Adam Chudzikiewicz, Bronisław Rogalski, Jan Choma, Leszek Bartkiewicz, Zdzisław Zawirski, Aleksander Szajna, Władysław Skoczylas);

A. Bogusławska — „Wahadło wisł w próżni” (o kłopotach z dostawami węgla), „Mieszkanie na dokoło”, „Spacer po mostem dziejów” i „Szwedzkie pasje pana Stysia” (o umiłowaniu ojezycznej historii i ciekawości świata, z czego wyjątkowo różne społeczne przedsięwzięcia);

J. Miszczak — „Pukanie w czoło” (o paradoksach w życiu codziennym), „Opowieść o Człowieku Szlachetnym” (bohaterem publikacji jest Stanisław Lubezyński — 76-letnia mieszkanka Rybotycza), „Rozważania nad przemyskim sportem”, „Bestia spod znaku Eskulapa” (na podstawie relacji więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau), „Umocnienie i rozwój samorządu mieszkańców” (rozmowa z przewodniczącym PK FJN Teodorem Tylińskim i kierownikiem Wydziału Przemysłowego MRN Eugeniuszem Slessem), „Kat oczekuje na w-rek” (przypomnienie niesławnej pamięci postaci Josefa Schwammerberga, komendanta przemyskiego getta), „Bo dzwoni na przeciecz serce...” (o mistrzu ludwiskim Michale Woźniaku) i „Pacjenci oddziału odwykowego” (wiadomo o kim);

L. Czajka (pragnę i ja zaznaczyć swoją obecność na łamach tygodnika w 1973 roku) — „Z próżnego i Salomon nie należy, ale...” (material interwencyjny dotyczący potrzeby niezwłocznego remontu jednej z kamienic przy ul. Władycze), „Obudził mnie potworny ból...” (artykuł o udanej operacji przyszywania prawie zupełnie odciętej przez 5-kiłkowy plug, nogi Stanisławowi Tarnawskiemu, traktorzystę PGR w Kotowie; dokonała tego lekarka przemyskiego szpitala Halina Pawlikowa w asyście ordynatora oddziału chirurgii lek. Stanisława Gocala, anesteziologa lek. Danuty Mróz i instrumentariuszki Stanisławy Szymańskiej) — po tej publikacji przyszły do redakcji listy od dwóch czytelników (Tadeusza Wielgosza i Marii Iwaszkiewiczowej), którzy poinformowali, że podobnie trudnej operacji dokonał w przemyskim szpitalu — jeszcze w 1933 roku — dr. Stanisław Pojasek, przyszywając — 4-letniemu Władysławowi Hendzłowi dłoń (chłopiec w czasie zabawy włożył ją do sieczkarni).

Z innych publikacji warto jeszcze przypomnieć artykuł na temat niecodziennego (choć nieo spóźnionego) jubileusza 350-lecia I Liceum Ogólnokształcącego w Przemyslu. Tak, to nie pomyłka, gdyż ta szkoła jest spadkobierczynią tradycji powstałego w 1617 roku kolegium jezuitów (w 1788 roku otrzymało ono świeckie kierownictwo) i działającego od 1849 r. (po połączeniu kolegium z tzw. Instytutem filozoficznym pozostającym pod opieką najstarszego polskiego uniwersytetu w Krakowie) 8-letniego gimnazjum. Szkoła ta w 1919 roku otrzymała imię Juliusza Słowackiego.

Cóż jeszcze znaleźć można w roczniku 1973? M. in.:

zapowiedź rozpoczęcia w 1974 roku budowy hotelu „Przemysł” (to jedna z obietnic-cacaneek, których realizacji nie możemy się doczekać);

artykuł i sekretarza KMIP Mieczysława Osia pt. „Przemyskie przed I Krajową Konferencją Partijną”, a po pewnym czasie notka o tym, że kierownictwo Komitetu Miasta i Powiatu PZPR objął Zdzisław Cichocki;

informację o budowie huty szkła w Jarosławiu (jako autor podpisany jest Jan Krzewicki, ale nie mogę sobie przypomnieć kim był);

zawiadomienie o śmierci Franciszka Czarnika (kierownika Działu Telekomunikacji RZWP), zaprzyjaźnionego z naszym zespołem;

publikacje związane z kampanią przedwyborczą do rad narodowych (wybory odbyły się 9 grudnia). Gdzieś w listopadzie ukazał się w sprzedaży tomik opowiadań Adama Janusza Bienia pt. „Uśmiech kamiennego Floriana”, pierwsza książka współorganizatora tygodnika, który pod koniec 1969 roku opuścił redakcję i wyjechał z Przemysła (zrecenzował tę pozycję na naszych łamach T. Piekło).

I jeszcze ciekawostka: w 1973 roku nakład „Zycia” wzrósł o prawie 1600 egz. (nr 1 — 10 403, nr ostatni — 12 tys. egz.). A proszę pamiętać — zaczęliśmy w 1967 roku od 5 tys.!

(c.d.n.)

Uwaga, uwaga! Szansa dla Ciebie!

Konkurs literacki i dziennikarski o nagrodę „Herbowego Niedźwiedzia”

Jerzy Dunin-Brzeziński „Karo” oraz redakcja „Zycia Przemyskiego” ogłaszają otwarty konkurs literacki i dziennikarski o nagrodę „Herbowego Niedźwiedzia” Konkurs adresowany jest do twórców nieprofesjonalnych i przeprowadzony będzie w dwóch kategoriach:

◆ miniatura prozatorska, krótkie opowiadanie lub nowela o dowolnej tematyce;

◆ reportaż przybliżający trudne problemy, konflikty i postawy ludzkie, przedstawiający „bez maski” rzeczywistość, która nas otacza.

Organizatorzy szczególnie liczą na udział młodych. Konkurs ma bowiem charakter promocyjny, stwarza szansę na debiut prasowy. Teksty w 3 egzemplarzach, w objętości nie większej niż 8 stron znormalizowanego maszynopisu (30 wierszy na stronie, 56 znaków w wierszu), nigdzie dotychczas nie publikowane, opatrzone godłem — prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do końca listopada br. W oddzielnej zamkniętej kopercie należy podać imię, nazwisko i dokładny adres autora.

W obydwu kategoriach przewidziane są nagrody główne „Herbowego Niedźwiedzia” po 25 tys. zł oraz wyróżnienia I stopnia po 15 tys. zł i II stopnia po 10 tys. zł. W uzasadnionych okolicznościach może dojść do innego podziału nagród. Za prace opublikowane na łamach „Zycia”, autorzy otrzymają honorarium.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w styczniu 1983 roku.

Jerzy Dunin-Brzeziński, inicjator konkursu i fundator głównych nagród w obu jego kategoriach, znany jest naszym stałym czytelnikom od 28 października 1981 r. (art. pt. „... wróć do domu”) — przedstawiliśmy go wówczas przy okazji przygotowywanej, w warszawskiej „Zachęcie”, prezentacji twórczości „KARO” (to pseudonim artystyczny p. Brzezińskiego). Potem pisaliśmy o nim na naszych łamach co jakiś czas, a łączymy się to przede wszystkim z dorocznymi nagrodami „Karo” dla najlepszych przemyskich artystów nieprofesjonalnych.

„Karo” nie ogranicza się do twórczości plastycznej — jest także teoretykiem grafiki użytkowej (m. in. w 1975 r. wydał w Anglii i Stanach Zjednoczonych książkę o problemach tej dziedziny sztuki), pisze wiersze (próbkę jego poezji przedstawialiśmy w przypomnianym już artykule w październiku 1981 r.), para się publicystyką (umiejętności te pokazał we wspomnieniu o Olgierdzie Terleckim opublikowanym w „Zyciu” 25 marca br. pt. „Takim był”).

Jerzy Dunin-Brzeziński urodził się 15 października 1924 r. w Przemyslu. Tylko dzieciństwo i wczesne lata młodości przeżył w spokoju — wybuchła bowiem wojna... W 1943 r. hitlerowcy wywieźli go na przymusowe roboty do Niemiec, skąd wkrótce uciekł do Paryża. Po wyzwoleniu Francji przez aliantów, skierowano go do Włoch, do 2 Korpusu Polskiego. Tam ukończył wojskowe gimnazjum i liceum... W połowie maja 1946 r. znalazł się w Anglii. Ciężko pracował, by zapewnić sobie minimum egzystencji (był malarzem pokojowym, sanitariuszem, sprzedawcą lodów), ale udało mu się ukończyć studia z dziedziny grafiki użytkowej w londyńskiej Borough Polytechnic i zdobyć znaczące miejsce wśród wykonujących tego rodzaju działalność artystyczną. Jego plakaty, ilustracje książkowe, projekty znaczków pocztowych, druk reklamowy i filmy rysunkowe utarły mu drogę do Leicester Polytechnic, w której to uczelni podjął wykłady i gdzie przez 16 lat był dziekanem wydziału grafiki użytkowej.

Swoje prace wystawiał w krajach Europy oraz w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Japonii.

Wielkiej Brytanii nigdy nie uważał za miejsce stałego pobytu. Z rodzinnym krajem utrzymywał systematyczne kontakty. Od 1980 r. bywał w nim kilka razy każdego roku (m. in. prowadził bezpłatne plenery i seminaria dla adeptów sztuki użytkowej studiujących w naszych akademiach artystycznych, wystawiał też swoje prace w wielu polskich miastach, pisywał felietony do „Gazety Krakowskiej”) — jest zresztą do dziś stałym współpracownikiem tego dziennika.

W 1985 r. powrócił do Polski, a od maja 1986 r. znowu, jak przed ponad 43 laty, mieszka w Przemyslu. Tu kontynuuje swoją twórczość. Szkoda, że nie ma możliwości wykrzystania doświadczeń dydaktycznych.

Majowe „Profile”

O brazylijskiej Polonii i klubie w Sieteszy

„BRAZYLIA JEST WEMNIE” — to publikacja Ryszarda Dzieszyńskiego, poświęcona księdzu Janowi Pitoniowi, działaczowi polonijnemu w Brazylii. Ksiądz Piton spędził w tym egzotycznym kraju pół wieku. Obecnie jest emerytem, mieszka w Krakowie. Oto fragment jego refleksji o współczesnej Brazylii:

— „Nastąpiła ogromna urbanizacja. Miliony ludzi przeniosły się do miast, co stwarza okazję do powstawania napięć społecznych. Pamiętajmy, że wielu z tych ludzi nie może znaleźć pracy. Postępująca procesy automatyzacji, komputeryzacji i robotyzacji, eliminują mnóstwo rąk do pracy. Rozwijający się burzliwie przemysł wymaga kadr

kwalifikowanych, a tymczasem w Brazylii widać jak na dłoni problem analfabetyzmu. Poczyniono duże postępy w opanowaniu przyrody, ale przy tym zaniedbano kontrolę nad procesami społecznymi. Stąd też nie dziwi się popularność „teologii wyzwolenia”, stanowiącej wyraz dążenia szerokich mas do sprawiedliwości.

— A Polonia?

— No cóż: na skutek przemian cywilizacyjnych nastąpiło rozluźnienie więzi organizacji podstawowych, lokalnych i przejście pod opiekę syndykatu związkowego. Zaczęły zanikać pewne kanony ojczyzniane, choć w ostatnim okresie zauważyłem nawrót u młodzieży polonij-

nej, wyrażający się w pragnieniu odnalezienia swoich „korzeni”. Zjawiskiem niestety chanie pozytywnym jest pęd młodej Polonii brazylijskiej do szkół. Mamy już 160 profesorów na uniwersytetach wywodzących się ze skupisk polskich, a na uniwersytecie w Kurytybie 20 procent studentów to Polonusi. Nastąpiła też zmiana w mentalności współczesnej Polonii. Dawna niechęć do brania udziału w życiu politycznym kraju ustąpiła zjawisku przeciwnemu. Teraz Polonusi szukają oparcia w polityce, działają w lokalnych legislatawach i radach miejskich.”

W tym samym numerze sensacyjna publikacja Tomasa Twardowskiego

o pt. „NIEBO I PIEKŁO”. Dotyczy ona odwiecznego dylematu religijnego. Okazuje się, że jest to również problem... medycyny. Ludzie znajdujący się w stanie śmierci klinicznej miewają doznania, jakby przekraczali bramy piekieł lub raju. Porwacając do życia — z reguły zapominają o nich. Co o tym sądzi nauka? Artykuł Twardowskiego stara się odpowiedzieć na to pytanie.

Justyna Woźniakowa, przedstawia jeden z najstarszych klubów rolnika, obchodzący w tym roku jubileusz 20-lecia — klub w Sieteszy. Wspomnienia, sentymenty, współdziałanie jak w rodzinie. Tytuł reportażu „PORCELANO-WY KLUB”.

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

Dwa przedstawienia — olbrzymy

Dwa gigantyczne widowiska pokazano — i to niemal równocześnie — w teatrach Polskim i Współczesnym, za sprawą dwóch braci Englerów. Jan Englert wyreżyserował w Polskim „Kordiana” Juliusza Słowackiego, zaś Maciej Englert, dyrektor Współczesnego, wystawił u siebie „Mistrza i Małgorzatę” Michała Bułhakowa.

● Na temat „Kordiana” można pisać nieskończenie. Gdy czyta się to dzieło dzisiaj w oryginale, różne nachodzą myśli. Polska przed półtora wiekiem według Mickiewicza — to Chrystus narodów. Słowacki porównał nasz kraj ze szwajcarskim bohaterem Winkelriedem. Jakże odległe to, zarówno w czasie, jak i w sposobie myślenia, od dzisiejszych emocji. Czy „Kordian”, czy ta epopeja, gdyby ją poddać obróbce współczesnej, nie przemówiłaby do widza jako film lub serial telewizyjny? Jakież w „Kordianie” bogactwo akcji i różnorodność scenarii! Chata czarownika Twardowskiego w Karpatach, Londyn, Dover, willa w Włocławku, audiencja u papieża, byt na szczycie Mont Blanc, warszawska katedra, jej podziemia, koronacja cara Mikołaja I na króla polskiego, parada wojskowa na placu Saskim, egzekucja Kordiana... Prawda, byłaby to jakaś krańcowo inscenizacyjna. Ale wszakże i to, co widzimy dziś w Polskim, też jest inscenizacyjną krańcowością. Oto cała akcja dramatu, z szatanem, spiskowcami, Mont Blanc i papieżem etc., odbywa się w jednym tylko miejscu, a mianowicie pod Kolumną Zygmunta w Warszawie. Był to pomysł scenograficzny i reżyserki więcej niż oryginalny. Miał i dobrą stronę — przykuwał uwagę słuchaczy do tekstu, do sprawy, do owego piekła niemożności w działaniach Polaków w dobie rozbiorów, tak tragicznie ukazanego przez Słowackiego.

● Teatralny program „Kordiana” wlicza 134 (!) osoby dramatu, w tym 44 postaci głównych, dwudziestu spiskowców, jedenaście czarow-

nie, ośmiu aniołów itd. Wystąpił więc w Polskim cały zespół aktorski. Niektórzy z aktorów grali po kilka ról. Arcytrudną rolę postaci tytułowej, Kordiana, powierzono aż trzem młodym aktorom, występującym z zmianą. Znakomici byli Tomasz Budyta i Jan Frycz, uważani za jednych z najwybitniejszych aktorów młodego pokolenia. Krytyka przyjęła przedstawienie z uznaniem, podkreślając przede wszystkim szacunek, z jakim odniesiono się do tekstu Słowackiego. Jeden z krytyków posunął się tak daleko, że obwieścił nową erę polskiej literatury romantycznej na deskach Teatru Polskiego.

● O „Mistrzu i Małgorzacie” należałoby napisać oddzielny felieton, powiedzić więcej o samym Bułhakowie, na co niestety, brak miejsca. Więc krótko. Bułhakow (1891 — 1940), lekarz, dramaturg, prozaik i satyryk rosyjski, także reżyser teatralny. Jego piśmiennictwo przechodziło burzliwe dzieje. Akceptowano je i zakazywano. Sztuki już wystawione w teatrze, zdejmowano nagle z afisza. U nas zna się Bułhakow głównie z jego słynnej powieści „Mistrz i Małgorzata”, wydanej już kilkakrotnie, ostatecznie w roku bieżącym (po raz szósty) w nakładzie 100 000 egzemplarzy. We Współczesnym powieść ukazała się obecnie w adaptacji scenicznej. Dokonał jej Maciej Englert, także reżyser przedstawienia.

Nie da się opowiedzieć treści — ani powieści, ani sztuki. „Mistrz i Małgorzata” — to piekielny kocioł, przedziwna mieszanina, genialny bigos zdarzeń, wypadków, nieprawdopodobieństw, marzeń, przywidzeń i fikcji. Czegóż w tym dziele nie ma! Są i ludzie żywi, normalni, ale są i zwierzęta mówiące ludzkim głosem, stanowiące przyboczną ekipę szatana. Są sceny z teatryku variétés, zabawne perypetie moskiewskiego komitetu blokowego, satyrycznie ujęte posiedzenie związku literatów. Jest opowieść ewangeliczna o mecie i śmierci Chrystusa, dzieje życia i panowania w Judeli Poncjusza

Pilata. Postacią naczelną jest niejaki Woland, niby-cudzoziemiec, kręcący się po Moskwie, w istocie szatan prze-widujący przyszłość, ukazujący ludziom sceny sprzed dwóch tysięcy lat, rozdzielający rolę otaczającemu go „dworowi”, kierujący, zresztą dość sympatycznie, losami pewnego literata, właśnie Mistrza i jego ukochanej dziewczyny — Małgorzaty. Trwa to wszystko we Współczesnym „bite” cztery godziny z jedną krótką przerwą. Siedzi się w twardej „fotelu”, w nieklimatyzowanej sali, wypełnionej przez publiczność do ostatniego miejsca — co tu rzecz owijać, w zaduchu. Zdarzyła się więc rzecz niecodzienna. Narzeka się na brak frekwencji w teatrach, a tu publika wali na całego! O co chodzi? Znakomite przedstawienie? Magia czegoś niebываłego? Zapewne jedno i drugie.

Nie jestem entuzjastą „Mistrza i Małgorzaty” przede wszystkim powieści. Jest ona świetna literacko, ale — moim zdaniem — autor nie radził sobie z mnogością problemów i napisał zbyt wiele, adresował powieść w niewiadome. Natomiast we Współczesnym podziwiałem inscenizację. Teatr ten ma scenę małą. Rozszerzono ją sprytnie przez wysunięcie proscenium ku widowni i przez dobudowanie rozmaitych balkoników. Poruszali się po tej scenie 42 postacie główne dramatu, ponadto tłum statystów. Strzelano z rewolwerów, ostro popijano wódkę, zabijano ludzi, którzy po chwili (za sprawą Wolanda) wracali do życia. Akcja, pełna takich niespodzianek, toczyła się wartko, przykuwając uwagę publiczności. Tkwi jakaś zniechęcająca tajemnica w tym dziele.

★ ● ★
Za miesiąc, w Warszawie znów „Mistrz i Małgorzata”. Tym razem jako opera w Teatrze Wielkim. Skomponował ją autor z RFN Rainer Kunat, znany w Warszawie z kompozycji grywanymi na „Warszawskich Jesieniach”. Do tajemnicy dojdzie współczesna aтонаlna muzyka. Może być jeszcze ciekawiej.

Z księgarskiej lady

Dziennik z podróży po Chinach

Zbigniew Domino przez trzy tygodnie podróżował po Chinach. Przebywał w tym kraju wraz ze Zbigniewem Safjanem i Bohdanem Drozdowskim na zaproszenie Ogólnochińskiego Zrzeszenia Pisarzy. W trakcie podróży prowadził dziennik, który obecnie udostępnia czytelnikom.

Autor lojalnie przyznaje, że przed podróżą jego wiedza o najludniejszych kraju świata, a szczególnie o aktualnych przemianach społeczno-politycznych, była prawie żadna, i — mimo wszystko — nadal jest niedostateczna. Ci, którzy oczekują więc od autora pogłębionej analizy chińskiej rzeczywistości, fachowego komentarza czy próby przybliżenia problemów „od środka”, mogą poczuć się zawiedzeni. „Brama niebiańskiego spokoju” to po prostu osobiste impresje, nie wolne od niekiedy banalnych, typowo turystycznych konstatacji.

Podróż trzech polskich literatów nie była jednak eskapadą typowo turystyczną. Zwieńżając Pekin, Nankin, Szanghaj czy wybrzeże Południowo-Chińskiego Morza, nawiązywali oni kontakty z pisarzami chińskimi oraz tłumaczami naszej literatury. Jak się okazało, fascynacja literaturą polską miała niekiedy bardzo osobliwy kulisy. Dowiodło tego chociażby spotkanie z tłumaczem Sienkiewicza Mei Zu-kai, który tłumaczył „Ogniem i mieczem” oraz „Potop” z angielskiego, nie znając przy tym ani polskiego ani angielskiego. Domino przytacza wzruszającą w swej wymowie historię.

Do pracy translatorskiej zaangażowała Mei Zu-kai jego żona, Anna Pen, która czytała Sienkiewicza w wersji angielskiej i zafascynowała się tą literaturą. „Mei Zu-kai” był — pisze Domino — pracownikiem naukowym uniwersytetu. W okresie „rewolucji kulturalnej” nie tylko został z tej posady wyrzucony, ale z żoną i trojgiem małych dzieci przesiedlony do Jangczou na „redukcję”. W jego przypadku reedukacja polegała na tym, że zatrudniono go jako zamiatacza ulic. Był bliski załamania. I wtedy to Anna podesunęła mu książkę Sienkiewicza. Zaczeli ją wspólnie czytać, a potem tłumaczyć. W tajemnicy przed hunwejpangami, którzy co jakiś czas wpadali na kontrolę do ponurej klitki państwa Mei Zu-kai,

W tajemnicy, bo przecież nie wolno im było wziąć do ręki książki, tylko kubek do wynoszenia nieczystości i miotłę. Spisywali tłumaczenie na skrawkach z trudem zdobytego papieru, gazet i opakowań. Skrawki te i książkę przechowywali gdzie się dało, żeby tylko nie wpadły w ręce hunwejpangów.

„Ku pokrzepieniu serc” — polskimi sere, pisal swe wiekopomne dzieła pan Henryk. Ku pokrzepieniu swojego, skołatanego, ponizonego sera — czytali i tłumaczyli Henryk Sienkiewicza w dalekich Chinach Anna Pen i profesor Mei Zu-kai”.

Przeciętny Polak patrzy na Chiny w dużej mierze przez pryzmat popularnych, publicystycznych stereotypów. A czasokresowy charakter naszej wiedzy tłumaczyć można wieloletnią izolacją tego wielkiego kraju. Szybkie tempo społeczno-politycznych oraz cywilizacyjnych zmian, jakie dokonują się obecnie w Chinach, prowokują do pytań o jeszcze nie tak dawną przeszłość, o „rewolucję kulturalną” i jej konsekwencje.

„Rewolucja kulturalna” objechała Chiny jesienią 1965 r. i trwała przez długich lat dziesięć, a właściwie jedenaście, do 1976 roku, roku śmierci Mao Tse-tunga. „Rewolucja kulturalna” to całkiem osobna epoka najnowszej historii Chin. Epoka masowego niszczenia masowego ruchu mas, a zwłaszcza młodzieży. I całkiem osobna sprawa, o której też warto się tutaj coś bliżej dowiedzieć. Tymczasem naczytawszy się w Polsce tego i owego, nasłuchawszy się radia, byłem prawie przekonany, że w Chinach wszystko co stare i związane z kulturą, zostało wtedy zniszczone.

Obawy autora na szczęście nie potwierdziły się. W dzienniku podróży jest mnóstwo opisów wspaniałych zabytków architektury, licznych świątyń, pagód, pałaców, które oparły się niszczytelkoms zakusom. „Brama niebiańskiego spokoju” dowodzi coraz szerszej kulturalnej otwartości Chin. Tymczasem polscy wydawcy zapowiadają kolejne książki o tym ciekawym kraju.

ZS
*) Zbigniew Domino „Brama niebiańskiego spokoju”, KAW Rzeszów 1987.

Premiery w Klubie WOK

„Sentinella” Adama Jarzębskiego w wykonaniu Musicae Antiquae Collegium Varsoviense rozpoczęła 26 kwietnia, o godz. 22 (!), niezwykle ciekawe spotkanie (jedno z wielu) w Klubie Warszawskiej Opéry Kameralnej w Przemysłu. Jak zawsze na pierwszym planie była muzyka, lecz tym razem nikomu jeszcze nie znana!

Atrakcyjność klubowego spotkania podnosi obecność wybitnego muzykologa dr. Tadeusza Maciejewskiego, który prezentowane utwory odnalazł i bardzo pieczołowicie zrekonstruował, umożliwiając tym samym ich wykonanie. Będąc dyrektorem Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków Dawnej Muzyki Polskiej, działającego przy WOK, dr Maciejewski z dużym zapałem i zaangażowaniem mówił o roli ośrodka w badaniach muzyki polskiej, o znaczeniu takich poszukiwań oraz nie krył obaw i niepokojów związanych z prezentacją i rozpowszechnia-

niem ogromnych już zasobów i bezcennych materiałów składających się przecież na kulturę polską, tworzących jej ciągłość na przestrzeni wieków.

Na część artystyczną złożyły się 2 arie Christiana Józefa Rutha, „Concerto a 3” Stanisława Sylwestra Szarzyńskiego i „Nieszpory” Wojciecha Dankowskiego. Wszystkie utwory miały w Przemysłu swoje prawykonywanie.

Arie sopranowe XVIII-wiecznego kompozytora Ch. J. Rutha, działającego najprawdopodobniej w Sandomierzu, mieszczą się w nurcie muzyki przedklasycznej. Cechuje je przejrzystość konstrukcji, wdzięk i urok myśli melodycznych, prosty akompaniament. Znaczenie przy tym ciekawsza wydaje się aria „Scholastica venerabilis” — bogatsza melodyka i zwiększona rola partii instrumentalnej czyni ją bardziej zróżnicowaną a tym samym interesującą i wdzięczną w odbiorze. Aria „Sub tuum prae-

sidium”, choć klarowna i zwarta, była jakby trochę monotonna. Niewykluczone, iż drobne korekty interpretacyjne uczyniłyby ją bardziej atrakcyjną dla szerokiej publiczności.

Zdecydowanie najciekawszym i najbardziej wartościowym — dla piszącego te słowa — utworem prezentowanym tego wieczoru było „Concerto a 3 „Quam Felix Curia” S. S. Szarzyńskiego na alt, dwoje skrzypiec i basso continuo. To nieznanne dzieło wybitnego twórcy polskiego baroku wykazuje cechy sonaty da chiesa, której następstwo zmiennych wyrazowo części wykorzystuje Szarzyński z dużym wyczuciem. Bogata inwencja melodyczna i dobry poziom techniki kompozytorskiej stawiają ten utwór na równi z innymi, znanymi już koncertami solowymi tego twórcy.

Ostatnim i jednocześnie najbardziej rozbudowanym z programowych utworów były „Nieszpory” W. Dankowskiego

na sopran, alt, tenor i zespół instrumentalny, napisane na zamówienie benedyktynek w Sandomierzu. Dobrze się składa, iż poznajemy coraz więcej dzieł tego kompozytora, bowiem dają nam one bardziej zbliżony do prawdziwego obraz stanu i poziomu polskiej kultury muzycznej w II połowie XVIII wieku. Z sześciu psalmów składających się na całość, dwa zasługują na samodzielne wzmianki. „Confiteor” jest fragmentem niezwykle pięknym, co w połączeniu z rozmiarami i ciekawą konstrukcją pozwala uznać tę część za pierwszą wyrazowo-emocjonalną kulminację utworu. Podobną rolę może pełnić wieńczący dzieło „Magnificat” a użyte w nim rytmy poloneza „umieszczają” słuchacza we właściwym klimacie duchowym i tworzą odpowiedni kontekst kulturowy.

Bez zarzutu grał zespół Musicae Antiquae Collegium Varsoviense i Krzysztof Marosek (organy) — prowadzeni wprawą ręką Ryszarda Zimaka, dyrygenta o dużej wiedzy i wrażliwości. Dobrze układała się współpraca dyrygenta z

zespołem i solistami. Zadowolając się „Nieszporami” tercet: Danuta Hajduk — sopran, Barbara Tadaiewska — alt i Stanisław Hiejewski — tenor. Jedynie chwilami wrażliwości budziła intonacja tenora. Niżej należy ocenić występ śpiewaczek w utworach Szarzyńskiego i Rutha. W Concerto a 3 zmianie temp i klimatu poszczególne części nie odpowiadała stosowna barwa i wyraz głosu solistki. Danuta Hajduk w listopadzie ubiegłego roku śpiewała w Przemysłu pieśni Chopina i Moniuszki. Nie był to najlepszy występ. Obecnie, w ariach Rutha, było lepiej, lecz o zachwyty trudno. Artystka posiada głos o matowej barwie z dobrą średnicą, ale słabszym górnym rejestrem. Przekonującym i ładnym lirycznym fragmentem towarzyszą znacznie słabsze odcinki o bardziej dramatycznym wyrazie, bądź z elementami wirtuozowskiego popisu.

Generalnie spotkanie w Klubie WOK spełniło dwie bardzo istotne funkcje: artystyczną i poznawczą — randa artystycznej towarzyszyło zapoznaniem z historią muzyki polskiej. J. Z.

Spisane w 3 dniu alertu

„Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek”

Pod hasłem zawartym w tytule, przebiegał czterodniowy harcerski alert. Do realizacji postawionych zadań przystąpiły wszystkie hufce chorągwy przemyskiej.

Trzeci dzień alertu przeznaczono na prace społeczne. Liczne grupy harcerzy porządkują zieleńce, parki, place zabaw i inne miejsca użyteczności publicznej. Na terenie kilku gmin dziewczęta i chłopcy biorą udział w akcji zadrzewiania. W drużynach komentuje się jeszcze poprzedni alertowy dzień, kiedy to rejestrowano pomniki przyrody, przypadki dewastacji i zniszczenia roślinności, a także urządzeń leśnych. Lokalizowano dzikie wysypiska śmieci i odprowadzenia ścieków do rzek oraz potoków.

Do Chorągwanego Sztabu Alertu Naczelnika ZHP napływają meldunki o stanie środowiska naturalnego w Przemysku.

— „Na gorąco” można stwierdzić, że zebrany materiał będzie obszerny i w wymowie swej bardzo niepokojący. Zasadnicze wnioski

sformułowane zostaną dopiero po opracowaniu wszystkich meldunków z całego województwa. Myślę, że specjalistyczne służby docenią i wykorzystają plon pracy dziewcząt i chłopców w harcerskich mundurach... — stwierdził szef Chorągwanego Sztabu Alertu Naczelnika ZHP Jan NUCKOWSKI.

Kilka przykładowych meldunków, które zdążyły już dotrzeć do sztabu:

Harcerze z hufca przemyskiego zewidencjonowali 43 pomniki przyrody. Na terenie gminy Bircza stwierdzono ścieżkę pomnikowej lipy drobnolistnej, a także dorodnego dębu. W rejonie przemyskim zewidencjonowano 54 drzewa o parametrach upoważniających do uznania je za pomniki przyrody, z czego 17 nie było ujętych w rejestrze wojewódzkim. Wiele drzew oznakowano specjalnymi tabliczkami z napisem informującym o gatunku drzewa i potrzebie jego ochrony.

W meldunkach stałym elementem jest lokalizacja dzikich wysypisk śmieci. Za-

waża się przy tym pewną niepokojącą prawidłowość — większość z tych wysypisk zlokalizowana jest tuż obok rzek i strumieni, a także na skraju lasów. Inną osobliwością harcerskiego zwiadu jest odkrycie kilku nie ujętych w rejestrze wojewódzkim, dużych głazów narzutowych.

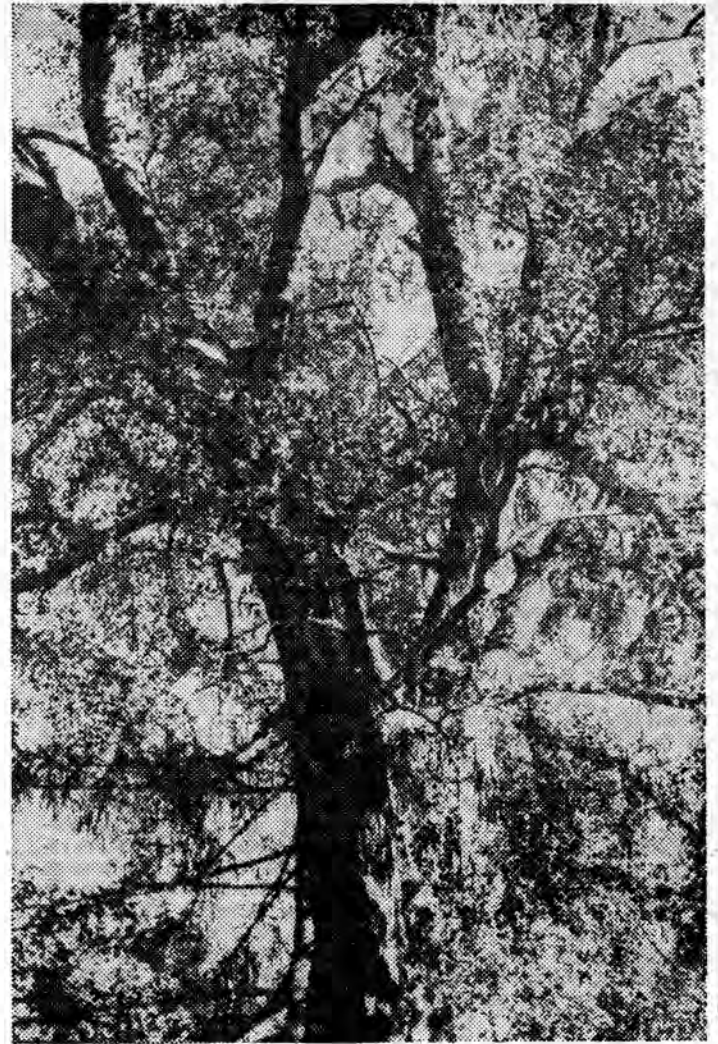
— Na nasz alert spojrzeć trzeba również (a może przede wszystkim) pod kątem dydaktycznym. Praca harcerzy ma swoją wymierną wartość, ale najcenniejsze jest to, że młodzi ludzie uświadamiają sobie istotę i wagę problemów ekologicznych. Wierzę, że będzie to procentować w przyszłości — mówi MARIA SZARMACH, pełnomocnik Komendy Głównej ZHP.

Uniwersalny charakter alertu spotkał się ze znaczącym społecznym odzewem. Komendy hufców otrzymywały telefoniczne sygnały od postronnych obywateli. Wskazywano miejsca szczególnie zanieczyszczone, które warto ująć w rejestrze. Okazuje się, że rzeczników zdrowej przyrody jest u nas wielu.

Trzeci dzień alertu przeznaczony na pracę społeczną, m. in. w parkach i na zieleńcach, zbiegł się akurat w czasie z ogólnopolskim czynnem przed 1-majowym świętem.

Oto krótki zwiad po miejscach, w których pracują przemyscy harcerze:

W parku miejskim harcerzy już nie zastajemy. Dowiadujemy się, że zadanie zostało wykonane. Przyczepa ze śmieciami i zeschłym liściem wyjeżdża za bramę parku. Przy porządkowaniu alejek, placów zabaw oraz parkowych rabatów, pracowali członkowie szczebu przy Technikum Mechaniczno-Elektrycznym pod kierunkiem BARBARY KARASIEWICZ.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Čłonkowie XIV Drużyny Wodnej im. Edwarda Heila krzątają się przy własnej przystani. Roboty mają sporo. Niedawno zostali użytkownikami drewnianego, magazynowego budynku tuż nad Sanem. Mają zamiar zaadaptować obiekt na swoje potrzeby. Teren ten jest często odwiedzany przez biesiadników baru „pod chmurką”. Stąd też prace porządkowe muszą tu się ciągnąć bez końca. Część chłopców porządkuje teren, inni reperują kajaki.

— Przygotowujemy się do pierwszomajowego splotu — mówi opiekun drużyny MARIUSZ PIĘTKA. — Naszą ambicją jest zaadaptowanie budynku na wzorcową siedzibę wodniaków. Zapala chłopcom nie brakuje. Myślę więc, że powinno się udać...

Harcerze akcentują swoją obecność w wielu punktach miasta. Nadszańską promenadę przy prawobrzeżnej części Sanu porządkują dziewczęta i chłopcy ze szkół podstawowych — „dwójki” i „trójki”. Rojno i gwarno jest na osiedlu Rogozińskiego, gdzie pracują uczniowie z „czternastki”. Ich starsi koledzy z drugiego LO porządkują alejki w parku na Lipowicy. Harcerze pracują również w innych punktach miasta. I tak jest w całym województwie.

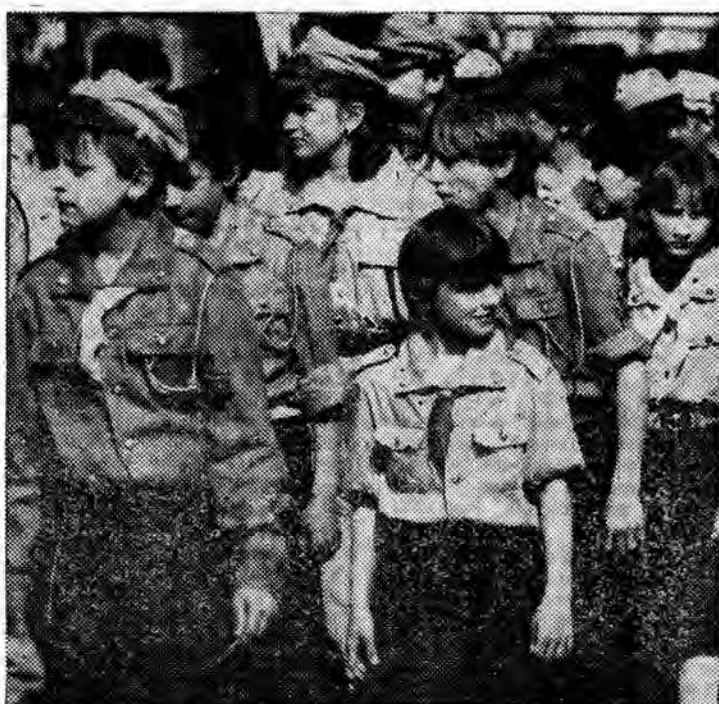
Alert „ZDROWA PRZYRODA — ZDROWY CZŁOWIEK” był przedsięwzięciem potrzebnym. Miejmy nadzieję, że efekty harcerskiej pracy będą docenione i wykorzystane w praktyce. Alertowe hasła nie tracą swojej aktualności.

(zs)

Znaczne efekty przyniósł w regionie kwietniowy Alert Naczelnika ZHP. Bardzo aktywnie włączyli się doń harcerze i zuchowie z 9 Szczepu ZHP im. gen. K. Świerczewskiego w przemyskiej Szkole Podstawowej nr 14. 109 chłopców i dziewcząt porządkowało, w sobotę 25 kwietnia, osiedla Rogozińskiego i Kosynierów: malowano urządzenia zabawowe i ławki, sprzątno chodniki i skwery, wymieniano zniszczone płyty chodnikowe i krawężniki. Z satysfakcją oglądaliśmy ogromny zapal do pracy i efekty wysiłku młodzieży (gdyby tak jeszcze wzięli z niej przykład niektórzy dorośli, także i ci, którzy zaplanowali czynności w godzinach pracy). Jak się dowiedzieliśmy, nie jest to ostatnie słowo harcerzy i zuchów z „czternastki”: komendantka szczepu dh. JADWIGA DUDA poinformowała, że przewidywane jest kolejne przedsięwzięcie na osiedlu Rogozińskiego, tym razem z okazji Dnia Zwycięstwa.

Warto dodać, że wchodząca w skład szczepu 28 PDH „Orły” im. Batalionu „Zośka”, jako jedyna przemyska drużyna, brała udział w kwietniowym warszawskim rajdzie „Arsenal”, poznając szlak bojowy i miejsca bohaterstwa harcerskiej „Zośki”.

(b.z.)



Fot. R. PAWŁOWSKI

Harcerze współgospodarzami szkoły

W konkursie pod hasłem „Harcerze współgospodarzami szkoły” wzięło udział 25 drużyn harcerskich i 24 zuchowe z terenu całego województwa. Meldunki o wykonaniu konkursowych zadań i podjęciu różnorodnych samodzielnych inicjatyw przysłało ostatecznie 15 drużyn harcerskich i 21 zuchowych. I w tym właśnie gronie rozegrano chorągwaną finał. W Klubie Żołnierza w Przemyśle, dziewczęta i chłopcy w urozmaicony sposób mówili o tym, jak realizowali przydzielone im zadania, jak pomagali młodszym kolegom, jakie wykonywali prace na rzecz swojej szkoły.

Wojewódzką rywalizację wygrały: 27 Drużyna Zuchowa „Pracowite Pszczółki” z Radymna (drużynowa — Maria Wolań-

ska) oraz 28 Drużyna Harcerska im. Adama Mickiewicza ze Studziana (kierowana przez Tadeusza Kielbonia). Reprezentować one będą nasze województwo na centralnym podsumowaniu tego konkursu w Warszawie.

W trakcie przemyskiej uroczystości, dyrektorów licznych szkół uhonorowano dyplomami. Harcerze otrzymali pamiątkowe proporzyczki, książki i inne upominki. Za rok kolejna edycja tej, cieszącej się coraz większą popularnością, imprezy. Miejmy nadzieję, że weźmie w niej udział jeszcze więcej drużyn, gdyż współgospodarzem swojej szkoły czuć się powinien każdy uczeń i każdy harcerz.

(zs)



Co się komu śni

EGZAMIN zdać — silne wzruszenie.
FOTOGRAF — przyjemne spotkanie.
FURTKA — łatwe wydobyć się z kłopotów; zamknięta — odrzucona oferta.

GOLIĆ się — bliska podróż; kogoś — poszukujesz przyjaciół.

ULICA — dobre interesy; długa ukwiecona — spotka cię coś przyjemnego; jasno oświetlona — wielka radość; tonąca w ciemnościach — niepewne jutro.

UMARŁYCH widzieć w trumnie — czeka cię radość; całować ich — długie życie; jeść z nimi — dojdiesz do wysokich godności; zmartwychwstających widzieć — klótnie o spadek; powtórnie umierających — śmierć ukochanej osoby; podarunek od nich dostawać — szkody.

PTAKI — przyjemne odwiedzi; latające — dobre nowiny; łapać — zmartwienie; ptasie jaja — spadek kupować; w klatkach — błogosławieństwo w dzieciach; siedzące — żaloba; chwytac — wygrana; karmić — wesole towarzystwo.

PRAC bieliznę — dobrze wykonasz ciężką robotę, która cię niebawem czeka; piękne dziewczęta przy tej pracy — szukasz fikuśnych przyjemności; praczka odwiedzająca twój dom — choroba lub zguba czegoś wartościowego.

PRZECHADZKA — nieporozumienie w gronie przyjaciół; w nocy — daremnie walczysz z przeciwnościami losu.

RĘCE czyste albo myte w czystej wodzie — szczęście; brudne i chude — zmartwienie lub niestawa; długie — ciężka praca.

RÓŻE kwitnące — odwzajemnione uczucia, oświadczenia; zwiędłe — rozstanie chwilowe; białe — poważna choroba; wachać róże — nie spodziewana rozkosz.

(edn.)



Z anonimowym długopisem

— Jestem sfrustrowany...
 — Dlaczego?
 — Bo mnie nie doceniają. Słyszę ciągle, że trzeba pracować wydajnie, zmieniać to i owo, poprawiać, ulepszać. A cóż ja innego robię? Lenistwa nikt mi zarzucić nie może. Oto zapisane już stronicie. A te piętujące się stosy papieru, który muszę jeszcze zapelnąć — jakież to ogrom pracy! Ale nie o samo pisanie chodzi. Muszę przede wszystkim podsłuchać, podpatrzeć, co w trawie piszczy. Ja z tego żyję. Powiem więcej — ja tym żyję! Tymczasem efekty mojej pracy są najczęściej marnowane w sposób obrzydliwy i cyniczny — po prostu lądują w koszu — na śmieci.

— Nieprawdopodobne! Któż ośmiela się to robić?
 — Cóż, są jeszcze ludzie nieodpowiedzialni, co prawda oni uważają się tylko za dobrze wychowanych. Na szczęście znajdują i takich, którzy mają zrozumienie dla mego trudu.

— Powiedz coś bliższego o zajęciu, któremu oddajesz się z taką namietnością.

— Donoszę. Słowo to, moim zdaniem, ma zupełnie niezastępowaną opinię. Dlatego, by złagodzić przykre dla niektórych uszu jego brzmienie, z reguły „uprzejmie donoszę”. To jedyna skuteczna metoda rozprawiania się z panoszącym się wokół złem. Ot, na przykład, sąsiad mój, niejaki Iksiński, popatrzenie państwo, takie zero, takie nic, a jak mu się powodzi. Szkołę to on na pewno za cielinę skończył, a studia za dolary. Bo nie ma takich, co za studia łapówek nie dawali. Pracę sobie po znajomości załatwił. Dom ma z boazerią i kafelkami, telewizor kolorowy i jeszcze kochankę autem zagranicznym wozą, a żonę w futra ubiera. To skąd on na to wszystko bierze? Rozumiem, że w finansowym mają dużo roboty i nie wszystkim mogą głęboko w portfel zajrzeć. Ale czy obywatel, uczciwy, jak ja, który niczego się w życiu nie dorobił — żeby

nie mieć lepiej od innych i w oczy bogactwem ich nie kłuć — nie powinien pokazywać palcem takich, co to sierotom i ludowi pracującemu od ust odbierają i jeszcze się w dodatku niemoralnie prowadzą?

— Jesteś zaiste tytanem pracy. Zapewne masz całe archiwum z dowodami obciążającymi występnych ludzi, od których się wokół ciebie roi?

— Ależ nie. Nie jestem biurokrata. Przecież wszyscy wiedzą to, co i ja wiem. Ja tylko zadaję sobie trud, by spisać i wydobyć na światło dzienne wszystkie te bezceństwa.

— Warto byś przedstawił się bliżej...

— Nie widzę potrzeby. Jestem zwykłym skromnym długopisem; wolę pozostawać w cieniu i bez zbędnego rozgłosu wykonywać swą żmudną, krecią robotę. Wystarczy, jeśli poznacie mój pseudonim, wyrażający stosunek do ludzi i świata: „Zyczliwy”.

Rozmawiała B. SYKAŁA

Frontem do klienta

Nie do wiary wydała się informacja jednego z czytelników, który zakomunikował nam, że księgarnia przy ul. Franciszkańskiej w Przemysłu, podobnie jak w tym samym okresie ubiegłego roku, zamknęła podwoje przed klientami.

Sprawdziliśmy. Niedośzły klient miał rację. Na drzwiach księgarni wywieszka jak wót: „1 — 15.05 remont”.

Musiło coś bardzo przycisnąć Przedsiębiorstwo „Dom Książki”. skoro zdecydowało się ono na taki krok właśnie w Dniach Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. A może ktoś doszedł do wniosku, że jeśli kultura, oświata i prasy nie brakuje, to bez książek z jednej księgarni da się żyć?

W każdym razie gratulujemy pomysłu. Nie ma to jak hasło: „FRONTEM DO KLIENTA”.

Tylko, że i fronty, jak widać, różne bywają... MK

Wieprz kelnerem czy też nowy rodzaj tuczu? („Związkowiec”)

KU RADOŚCI

Niewielu jest zwolenników zagranicznych transferów naszych sportowców. Powinny zostać stworzone takie warunki uprawiania sportu: honorowe, prestiżowe, socjalne, finansowe, by zależało im na życiu we własnym kraju. I na przyniesieniu radości i wzruszeń — polskim kibicom. („Prawo i Życie”)

PRÓBA ZMIANY

Częstochowianin zamknął na dwie godziny na klucz w swym mieszkaniu montera, który odmówił naprawy pralki automatycznej zgodnie z życzeniem zlecającego usługę. Z opresji uszkodzowanego wybawili funkcjonariusze milicji, zaś pomysłodawcę czeka rozprawa w trybie przyspieszonym. Usługi nadal będą kuleć. („Rzeczywistość”)



GRZANKA - ROZBIERANKA

Wrocławscy prywatnie sprzedają „szklanki-rozbieranki” (sześć sztuk kosztuje 2 500 zł). Na szklankach prezentują swe wdzięki panienki w strojach kąpielowych. Nalanie do szklanki ciepłego płynu rozbiera dziewczynę. Z napojów alkoholowych użyteczna jest więc tylko grzanka... („Rzeczywistość”)

SWIŃSKIE PYTANIE

Ogłoszenie z „Życia Warszawy”: „Prywatna restauracja „Cezar” zatrudni pracowników fizycznych (trzoda chlewna). Możliwość zamieszkania”.

Horoskop



BYK (21 IV — 21 V)

Weź się wreszcie za odrabianie zaległości w pracach domowych. Odpowiedz na listy, które nadeszły przed świętami. Złóż wizytę osobie, która od dawna czeka na znak życia od Ciebie. Dni pomyślne — to 16 i 17 maja.



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Dużo nowego zdarzy się teraz w Waszym życiu. Początek najróżniejszych spraw, obowiązków i znajomości. Nerwowo czas dla urodzonych między 22 a 26 maja. Natomiast w życiu Bliźniąt z pierwszego tygodnia czerwca — przełom...



RAK (22 VI — 22 VII)

Zajdzie konieczność pewnych ograniczeń. Trzeba będzie mniej wydawać na życie lub na przykład sprowadzić do niezbędnego minimum działalność społeczną. Mówi się trudno. Wiele jednak Rakom będzie to nie w smak.



LEW (23 VII — 22 VIII)

Dla wielu Lwów szykuje się poprawa sytuacji finansowej. Spodziewać się mogą nagrody lub podwyżki. Tylko urodzeni między 23—27 lipca mogą mieć kłopoty ze zdrowiem własnym lub kogoś bliskiego. Dni dobre dla wszystkich — 15 i 16 maja.



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Czas radosnych przeżyć osobistych lub rodzinnych. Niejedna Panna będzie bohaterką miłej uroczystości rodzinnej. Udana podróż dla urodzonych między 15 a 18 września.



WAGA (23 IX — 23 X)

Nie trać głowy i nie oddawaj się pesymistycznym rozmyślanom. To wydarzenie z dystansu będzie mieć całkiem inny wymiar. Urodzeni w ostatnich dniach trwania znaku mogą rozpocząć działania w sprawie zakrojonej na wiele miesięcy.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Na Twojej drodze wiele (choć nietrudnych do pokonania) przeszkód. Zdenerwowanie w pracy. Nie uzasadnione wybuchy w domu. Pomyśl o jakiejś odtrutce na złe samopoczucie — imprezie, wycieczce, wizycie.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Czas wyłożonych prac społecznych. Żyć będziesz cudzymi sprawami, zaniedbując własne. I wtedy zajdą zmiany w kręgu Twoich spraw zawodowych, które trochę Cię zaniepokoją. Na szczęście wszystko ułoży się lepiej niż Ci się wydaje.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Wielce interesująca znajomość! Nie żałuj dla niej czasu. Warto poświęcić jej więcej uwagi. Urodzeni w grudniu będą teraz szczególnie wrażliwi na doznania estetyczne. Dni dobre — 21 i 22 maja.



WODNIK (21 I — 20 II)

Nowiny będą zaskakujące, ale ucieszą Cię. Przyjdzie także zaproszenie od znajomych mieszkających w odległej miejscowości.



RYBY (21 II — 20 III)

Nie dolewajcie oliwy do ognia. Starajcie się zachować spokój, choć sytuacja jest wybitnie stresowa. Najtrudniejsze chwile przeżywać będą Ryby urodzone między 22 a 25 lutego. List, który nadejdzie w tym tygodniu przyniesie wieści inne od oczekiwanych.



BARAN (21 III — 20 IV)

Właściwy Ci upór i nieustępliwość staną się przyczyną zatargów zawodowych. Pomyśl zatem czy dla świętego spokoju nie pójść na kompromis. Od razu zmieni się nastawienie do Twojej osoby.



Snieg nie zaszкодził(?) plaży

Odpowiadając na notatkę „Snieg na... plaży” (ZP” nr 9 z br.), Andrzej Dutka, kierownik Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów w Przemyslu informuje, że decyzję o wywozie śniegu na nadszańską plażę podjęto na naradzie koordynacyjnej w Urzędzie Miejskim. Za taką lokalizacją przemawiała m. in. możliwość wywozu śniegu większą ilością samochodów oraz fakt, że miejsce to — z uwagi na prowadzone tam prace przy budowie kolektora — będzie rekultywowane. Rozwiązanie to uwzględniało również okoliczność, że wody z miejskich ulic spływają kanałami bezpośrednio do rzeki, natomiast woda z topniejącego śniegu (zwiezionego tu z miasta) spłynęła do gruntu, który stanowi przecież pewien filtr. Na plażę wysypano tylko śnieg z ciągów pieszych oczyszczonych 31 stycznia (te są posypywane podobno samym piaskiem), resztę wywożono na wysypisko śmieci przy ul. Słowackiego. A zatem nie nastąpiło skażenie wód Sanu, ani też zanieczyszczenie plaży.

OD REDAKCJI

Czyżbyśmy więc dali się nabrać paru czytelnikom (w tym działaczowi Ligi Ochrony Przyrody), którzy twierdzili, że negatywne skutki jednak będą?



Małe codzienne udręki

Dwie błahy pozornie, ale niepotrzebnie utrudniające życie sprawy poruszył w swoim liście p. Leszek Tomaszewski.

Pierwsza z nich, to system rejestracji zgłoszeń w przychodni rejonowej na os. Kombatantów w Jarosławiu. System ten byłby godny pochwały, gdyby nie pewien mankament. Oto przykład. Autor listu w drodze do pracy zarejestrował telefonicznie dzieci we wspomnianej przychodni. Otrzymał nr 10, ale nie mógł powiadomić o tym żony, bo nie ma telefonu. Żona, po przybyciu do przychodni usłyszała, że numery otrzymuje się przy rejestracji, a pani, która rejestruje nie może przecież wszystkich pamiętać i żona musi spytać lekarza... — Rejestrując dzieci prosilem tę panią, by zapisała gdzieś numer i poinformowała żonę. Przecież to bez sensu, żeby takimi pytaniami zawracać głowę lekarzowi — twierdzi autor listu. — Wypada zatem czekać aż skończy się kolejka i dopiero wtedy wejść do lekarza. Czy nie prościej byłoby, gdyby pani z rejestracji spisywała pacjentów i natknęły kartkę za szybą? — pyta p. Tomaszewski.

I sprawa druga. Autobus linii nr 6, którym autor listu dojeżdża do Muniny, gdzie wynajmuje mieszkanie, jest z reguły bardzo zatłoczony. Dlatego w godzinach szczytu uruchamia się na tej linii autobus „bis”. Problem w tym, że nie zawsze jeżdżą. Dorosły jakoś sobie w tym tłoku poradzi, ale dzieci — dowożone i przywożone z przedszkola — są w tym tłoku systematycznie gniecione. — Nieraz już korzystałem z taksówki, ale nie stać mnie często na taki luksus, bo jesteśmy z żoną na dorobku — kończy swój list czytelnik.

„Cienkie piwo”

Zarząd PSS „Społem” w Przemyslu — w odpowiedzi na notatkę „Cienkie piwo” („ZP” nr 12) — poinformował nas, że podjęto działania, aby piwo było dokładniej kapslowane. M. in. wyremontowano dwie kapslownice, dział kontroli jakości wzmógł nadzór nad rozlewem piwa, zaś dwie pracownice pozbawiono premii miesięcznych.

Jednocześnie wyjaśniono nam, że piwo rozlewane bezpośrednio do butelek w Browarze w Leżajsku jest pasteryzowane, w przeciwieństwie do dostarczanego w beczkach do przemysłowej rozlewni. Pasteryzowane jest lepsze jakościowo, może być dłużej przechowywane (do 30 dni), ale jest znacznie droższe. W walory smakowe obydwu gatunków znacznie się różnią, o czym nie zawsze wiedzą konsumenci, narzekający na ten napój rozlewany w Przemyslu. Niemniej Zarząd PSS wyraża nadzieję, że przypadki niewłaściwego kapslowania nie będą miały miejsca w przyszłości.

Informację podpisał zastępca prezesa ds. handlu Jarosława Czucharska.

Brud wzdłuż torów

W jednym z numerów Waszego poczytnego tygodnika ukazał się artykuł opisujący schludny wygląd obok gospodarskich, poboczy i rowów przydrożnych wzdłuż trasy E-40.

Proponujemy Panu Redaktorowi, by przesiadł się z samochodu do pociągu osobowego i przejechał się na trasie Przemysł — Przeworsk. Proszę obserwować tereny w pobliżu toru kolejowego — najpierw po prawej stronie, a z powrotem po lewej i niech Pan opíše swe spostrzeżenia w najbliższym numerze „Zycia”.

Mieszkańcy wsi położonych w niedalekiej odległości od torów kolejowych wywożą różnego rodzaju rupiecie i wysypują je do rowów przy torach. Szczyt nieporządku i bałaganu widać przy wjeździe do stacji Żurawica (od Przeworska, po prawej).

Wstyd dla mieszkańców województwa, by po akcji „Posesja” taki nieporządek i brud panował przy tak licznie uczęszczanym szlaku komunikacyjnym.

Stall czytelnicy
z Przeworska

„Obraz na dachu”

W odpowiedzi na artykuł pt. „Obraz na dachu”, („ZP” z 11 marca br.) kierownictwo Domu Nauczyciela ZNP w Przemyslu uprzejmie informuje autora obrazu, artystę malarza Edwarda Kieferlinga, że mylnie został on poinformowany o przechowywaniu obrazu na balkonie w Klubie ZNP przez okres 5 lat. Obraz był zdejmowany i przechowywany na tym balkonie tylko wtedy, gdy szczytowa ściana w klubie była dekorowana z okazji różnych świąt, a m. in. Dnia Kobiet, Dnia Dziecka, Święta Odrodzenia, Dnia Nauczyciela i innych, a najdłuższy obraz był przechowywany w okresie karnawału, gdy cała sala w Klubie ZNP była dekorowana przed Sylwestrem.

Zapewniamy pana Kieferlinga, że obraz jest dobrze zachowany i zdobi nasz klub. Zapraszamy — można się oświadczyć o tym przekonanie.

A tak nawiasem, to chyba nie godzi się, by obraz artysty malarza E. Kieferlinga znajdował się wśród dekoracji karnawałowych w naszym klubie.

Kierownictwo Domu
Nauczyciela ZNP
w Przemyslu

Redakcja odpowiada

● **Bolesław Kosior** z Lubaczowa. Listu nie będziemy publikować, bo sprawa, o której pan pisze, znalazła już swój epilog. Sądymy, że po interwencji KM PZPR i prokuratury, podobne przypadki nie będą miały miejsca.

● **Władysława Szymus** (?) z Jarosławia. Sprawa pani męża zainteresowała Wydział Organizacyjny Urzędu Wojewódzkiego. Stamtąd należy oczekiwać odpowiedzi.

● **Józef Stópka** z Przemysła. Przesadził Pan podważając naszą wiarygodność i „podpierając” to tym, że zamieszczony w „Zyciu” program TV nie był zgodny ze stanem faktycznym. Wg Pana nie tłumaczy nas zastrzeżenie, iż „za zmiany w programie redakcja nie odpowiada”. To krzywdzące i demagogiczne. Cykl produkcyjny tygodnika trwa znacznie dłużej niż dziennika (w naszym przypadku 7—8 dni) i nie mamy możliwości wprowadzać do programu zmian, którymi szefostwo TV często nas zaskakuje...

O eunuchach, haremach żeńskich i... męskich

Mieć własny haremik, choćby taki niezbyt liczny i jeszcze — rzecz jasna — mieć gotówkę, żeby to miłe żeńskie stadko utrzymać — to marzenie wielu mężczyzn, choć są i tacy, którzy twierdzą, że jedna żona, to już o jedną za dużo.

Haremów, jak wiadomo, strzegli eunuchowie, zwani też rzeźnicami lub trzebieńcami, czyli mężczyźni pozbawieni części płciowych. Byli oni kastrowani, przy czym stosowano również tzw. kastrację niezupełną, kiedy obcinano tylko jądra (takich eunuchów zwano w Rzymie spadonami), zostawiając nie uszkodzone prącie. W wielu przypadkach spadoni nie byli pozbawieni potencji, a tylko zdolności płodzenia.

Haremów żeńskich strzegli wyłącznie „pełni” eunuchowie, bo tylko wtedy właściciel mógł być całkowicie spokojny o swoje kobiety. Wszakże miał ich tyle, że trudno byłoby mu upilnować ich wierności. Ale byli też haremy... męskie.

Niektóre Rzymianki utrzymywały przy sobie całe gromady rzeźniców, którzy służyli im jako paziowie, kamerdynerzy czy fryzjerzy. Tworzyli swięte, nieśli lektykę, ale także pomagali np. przy ubieraniu bądź... kąpielu. Taka świta służyła też co bardziej temperamentnym Rzymiankom do uprawiania rozpusty. Szczególnie cenily sobie spadonów, bowiem — jak wspomnieliśmy — posiadali oni męskość, lecz zapłodnić nie mogli.

Skąd wziął się eunuchizm?

Niektóre źródła podają, że był to pomysł Semiramidy, królowej asyryjsko-babilońskiej, która po śmierci męża otoczyła się eunuchami, by mieć w nich męskie wsparcie, zachowując jednocześnie dobrą reputację. Ale są i tacy, którzy skłonni są sądzić, że rozpustna, a jednocześnie zdradna królowa, nakazywała kastrować swych licznych kochanków, by nie zdradzali jej potem z innymi kobietami. Podobno zginęła później, zamordowana przez jednego z jej „skazańców” — i trudno mu się dziwić.

W starożytnej mitologii znaleźć można opowieść o bogini Cybele, która pokochała pięknego pastuszka Atysa i powierzyła mu nadzór nad swoją świątynią, uwierzywszy jego zapewnieniom, że całkowicie zapomni o seksie. Atys miał widać mało wyobraźni, bo grzecznie przyrzekł, ale czyż można wierzyć takim przysięgom?

Gdy tylko poznał przecudnej urody nimfę Sagaridę, natychmiast zламаł przysięgę. Cybela zabiła wtedy nimfę (nawet w mitologii kobiety w takich przypadkach zaczynają najpierw od swych rywalek), a wówczas przerażony Atys uciekł na szczyt góry, gdzie sam obciął sobie tę część ciała, którą tak bardzo zgrzeszył, z okrzykiem: „Niech przepadnie członek, który przyprawił mnie o zgubę!”

Tacy to byli ci mitologiczni pastuszkowie, którzy sami sobie potrafili wyznaczyć tak srogą karę. Współczesnym trudno w to uwierzyć; wszak gdyby np. każdy mąż, który złamie przysięgę wierności małżeńskiej chciał się w ten sposób ukarać, po świecie biegałyby całe tabuny eunuchów.

Na dworach wschodnich rzeźnicy występowały w innych rolach, często jako służba. Brak popędu seksualnego nie powodował u nich innych ułomności. Byli ponoć odważni, potrafili znakomicie posiąść sztukę jazdy konnej i strzelania, a przy tym odznaczali się wiernością i przywiązaniem. Niekiedy zajmowali wysokie stanowiska, bywali nawet wodzami. Dziś aż trudno w to uwierzyć, bo cóż wart jest np. taki „biurokratyczny eunuch”?

Skąd brano rzeźniców przez tak długie wieki, skoro niemal wszystkie prawodawstwa zabraniały takich praktyk? Odbywało się to na podobnej zasadzie, jak handel żywym towarem i zdobywanie niewolników. Uzbrogoni bandyci plądowali kraje podzwrotnikowe, skąd uprowadzali chłopców, których później poddawali okrutnej operacji (zaoszczędzimy czytelnikom jej opis), a następnie sprzedawali. Rzecz jasna śmiertelność wśród ofiar takich zabiegów była ogromna (do 90 procent) i tylko nieliczni przeżywali.

Ten okropny zwyczaj utrzymywał się jeszcze w okresie od XVII do XIX wieku, szczególnie we Włoszech, gdzie trzebiono chłopców po to, aby zachowali wysoki głos, męski sopran lub alt, dla celów wokalnno-artystycznych. Od takiego chóru to my, panowie, z daleka...

Na podstawie „Historii medycyny” Władysława Szumowskiego — oprac. (jm)

Czy „czapy” są potrzebne?

Wyjaśnijmy od razu, że chodzi o dobrowolne zrzeszanie się przedsiębiorstw spółdzielni itp. o zasięgu wojewódzkim, regionalnym lub krajowym. Czy rzeczywiście są to twory organizacyjne niezbędne, a może — bez żadnego uszczerbku dla jednostek gospodarczych — należałoby je zlikwidować? Wszak utrzymanie tego rodzaju administracji, bez uprawnień i kompetencji stanowiących — jest bardzo kosztowne! W całym kraju rozgorzała wokół tego zagadnienia dyskusja. Postanowiliśmy się do niej przyłączyć, biorąc jako przykład WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH W PRZEMYSŁU. Przedstawicielom kierownictwa czterech jego członków — spółdzielni mieszkaniowych w Przemysławie, Lubaczowie, Jarosławiu i Przeworsku — postawiliśmy dwa pytania: **JAKIE ODNOSICIE KORZYSCI Z PRZYNALEŻNOŚCI DO WZSM? I ILE ROCZNIE WASZA SPÓŁDZIELNIA ODPROWADZA NA RZECZ WZSM?**

* Zanim rozpocząłem rozmowę z prezesem Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej OTTO GERASZKIEM, podsunęło mi do przeczytania pismo z 3 kwietnia br., którego nabywcą była PSM, a adresatem WZSM. Wynotowałem kilka zdań: „Wychodząc naprzeciw zgłaszanym przez członków naszej spółdzielni postulatom o podjęciu działań oszczędnościowych, zwróciliśmy uwagę na wysokie opłaty ponoszone na rzecz WZSM. Wyniosły one w 1986 roku — 5,9 mln zł, a w 1987 r. planowane są w

wysokości 6,4 mln zł. Uważamy, że w okresie reformy gospodarczej winniśmy wspólnie przeanalizować wszystkie koszty w celu sminimalizowania wydatków, obejmujących w konsekwencji naszych członków. Przeanalizowania wymaga szczególnie wielkość zatrudnienia, które to — naszym zdaniem — jest stanowiącym wysokie w porównaniu do prac wykonywanych na rzecz zrzeszonych spółdzielni. Wpływ WZSM na efekty budowlane PSM jest tak minimalny, że nie

do przyjęcia jest aktualna wysokość przekazywanych opłat”.

Prezes O. Geraszek dodaje: — Jeżeli WZSM ma funkcjonować, niech to będzie związek na miarę oczekiwań i możliwości finansowych spółdzielców, którzy go utworzyli. Mogłoby to być na przykład forum do wymiany doświadczeń, uzgodnień w zakresie polityki mieszkaniowej (np. gdy chodzi o czynsze), mógłby związek nadal pełnić rolę organu przedstawicielskiego w kontaktach z władzami wojewódzkimi i Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego. W rozmiarach osobowych WZSM musi być jednak proporcjonalny do działalności (obecnie zajmuje się głównie rozdziałem środków inwestycyjnych i materiałów). Gdyby nakłady inwestycyjne przydział bezpośrednio NBP, a materiały budowlane — w wydziałach Urzędu Wojewódzkiego — na dobrą sprawę — WZSM w ogóle byłby nam niepotrzebny. Mamy swoich dobrych fachowców do prowadzenia działalności społeczno-gospodarczej... Uważam, że WZSM powinien się zreorganizować, zmniejszyć zatrudnienie licząc 22 etaty, w tym m. in. prezesa i jego zastępcę, 3 kierowników zespołów i radcy prawnego przyp. w.w.). Za pieniądze, które odprowadzamy do WZSM moglibyśmy zatrudnić u siebie 18 osób z miesięcznymi poborami w wysokości 20 tys. złotych... Doszliśmy do wniosku, że przy 5 etatach więcej niż obecnie posiadamy — możemy prowadzić te same sprawy co WZSM i wcale nie gorzej się z tych zadań wywiązywać. Stwierdziłem, że w Przemysławie jest instytucja, która godzi się przejąć na siebie te obowiązki po zwiększeniu zatrudnienia za-

dwie o 3 osoby. Ponadto — tak uważam — WZSM powinien utrzymywać się głównie z prowadzonej działalności gospodarczej, mógłby na przykład zająć się zaopatrzeniem materiałowym dla spółdzielców, względnie przejąć niektóre obowiązki księgowości, np. w zakresie sporządzania list plac, naliczania czynszów itp.

* Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie przekazała w zeszłym roku na utrzymanie zarogów WZSM 3483 tys. złotych. Wiceprezes tejże EDWARD DROZDA uważa, że związek jest potrzebny, bo: — Przejął na siebie obowiązki koordynacji w zakresie modernizacji systemu OWT, udziela informacji oraz wytycznych w dziedzinie prawidłowego kształtowania się kosztów eksploatacji mających wpływ na opłaty czynszowe, koordynuje działania w zakresie przydziału nakładów inwestycyjnych i zaopatrzenia materiałowo-technicznego, koordynuje właściwą pracę i eksploatację kotłowni, czuwa nad prawidłowym rozliczeniem i przekazywaniem środków z tytułu przysługujących dotacji oraz organizuje konkursy między spółdzielni. Zdaniem wiceprezesa — w WZSM należałoby mimo wszystko zredukować zatrudnienie. Zapewnił także, że członkowie lubaczowskiej spółdzielni nigdy nie podważali sensu przynależności do WZSM.

* JÓZEF WOJCIECHOWSKI, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Jarosławiu, (która w ub. roku wpłaciła na rzecz WZSM 3517 tys. zł): — Związek jest potrzebny, przy czym absolutnie nie w takiej strukturze organizacyjnej, jak obecna. Obsadę osobową należałoby zmniejszyć co najmniej o jedną trzecią. Powinno także bezwzględnie podjąć działalność gospodarczą, na przykład pełnić rolę inwestora zastępczego dla kilkunastu małych spółdzielni przykładowych. Trzeba byłoby jednak dobrać załogę, by miała odpowiedzialnie doświadczenie i praktykę w przygotowaniu inwestycji, a tego dnia na dzień się nie zrobi. WZSM mógłby też zająć się zaopatrzeniem spółdzielni w u-

ządzenia, które — zgodnie z przepisami — muszą one dostarczać wykonawcom. Powinno bilansować te potrzeby, jeździć po kraju i kupować. Chętnie byśmy za tę usługę zapłacili. Sytuacja obecna jest taka, że nie kto inny odpowiada za całokształt działalności spółdzielni — tylko jej kierownictwo. WZSM jest jedynie łącznikiem między spółdzielnią a CZSBM, służy instruktażem, reprezentuje nas wobec władz wojewódzkich i centralnych, dzieli materiały na remonty (rury, grzejniki, płyty do ocieplania ścian, wełnę mineralną itp.), natomiast w pozostałych sprawach radzimy sobie sami.

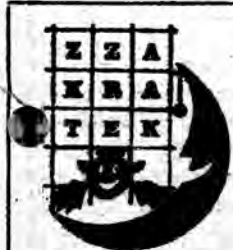
* Wiceprezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Przeworsku RYSZARD DULIBAN odmówił udzielenia informacji, nie podając żadnej przyczyny. Nie pomogło nawet pouczenie, że postępuje wbrew ustawie — prawo prasowe. Wiceprezes odpowiedział na to, że „ma prawo informacji nie udzielić”. Na dowód, że postąpił wobec dziennikarza bezprawnie, przytoczam art. 4, pkt 1 i 3 wspomnianej ustawy: „Organa państwowe, przedsiębiorstwa państwowe i inne państwowe jednostki organizacyjne, a w zakresie działalności społeczno-gospodarczej również organizacje spółdzielcze i osoby prowadzące działalność gospodarczą na własny rachunek są obowiązane do udzielenia prasie informacji o swojej działalności. Odmowa udzielenia informacji może nastąpić jedynie ze względu na ochronę tajemnicy państwowej i służbowej oraz innej tajemnicy chronionej ustawą”.

Ciekawe, czy R. Duliban nadal jest przekonany o tym, że ma prawo informacji nie udzielić. A może doszedł do wniosku, że w tym przypadku stanął ponad prawem (a mówi się, że powinno ono być wobec wszystkich jednakowo stosowane)?

W. WOJCIESZONEK

PS. W Zrzeszeniu Przedsiębiorstw Budowlanych w Rzeszowie, do którego należą 16 dużych firm (m. in. PFB i JPB), pracuje 1 osób (w tym 2 na „połówkach”).

W. W.



Porzucony narzeczony

Na tydzień przed ślubem Waldemar T., zamiast urządzić tradycyjny wieczór kawalerski, zaprosił swą przyszłą żonę do małej knajpki, w której odbywała się dyskoteka. Teraz coraz częściej w restauracjach słyszy się podczas dancinów muzykę z taśmy — przynajmniej w naszym regionie — nie zaś, jak dawniej bywało, prawdziwych klezmerów, którzy do mają do siebie, że potrafią stworzyć na strój oraz klimat mimo że ich poziom muzycowania jest dużo niższy od gotowych nagrań.

Każdy jednak wie, że muzyka „na żywo” tym mniej wiecej różni się w lokalu gastronomicznym od muzyki odtwarzanej z magnetofonu, czym najpiękniejsza kukułka damska z zachodnich sex-shopów od najmniej nawet urodziwej, ale żywej dziewczyny.

Przyszły małżonek był nader czuły, zamówił Joannie S. (tak nazywała się jego wybranka) najdroższe dania oraz odrobinę alkoholu. Sobie zresztą także.

Pogryzali tak i popijali, z głośników grzmiały modne rytmy, błyskały kolorowe światła i chociaż dla byłych przytulnych knajpek jest

to obraz wręcz piekielny, im się to podobało.

Co chwilę przychodzili nowi konsumenci, przeważnie bardzo młodzi, zamawiali wino i płąsali w tym hałasie z radością. W pewnej chwili na salę wszedł wysoki brunet (Wojciech S.), jak się potem okazało, przypominający strojem i urodą Kalibabkę, tj. telewizyjnego Tulipana. Zjawił się w towarzystwie kolegi — Henryka J. — i rzuciwszy wzrokiem po sali, orzekł krótko, zupełnie jak Tulipan: — Same kocmotuchy...

Miał na myśli siedzące tam dziewczęta i całe szczęście, że Waldemar T. tego nie usłyszał, gdyż taki ogólny pogląd dotyczył również jego przyszłej żony.

Niemniej usiadłszy — zaproponował koleźce Henrykowi J., a tamten się zgodził.

Zajęli stolik tuż przy głośnikach i Wojciech S. od razu zaczął osłaniać sobie uszy rękami, dając do zrozumienia tym od aparatury, że hałasują zbyt donośnie. Następnie podszedł do szefa, od tych urzędzeń (nie nazywamy go dyskdżokejem, gdyż podobno nie powiedział ani słowa podczas catej zabawy) i wręczając mu banknot 1000-złotowy, grzecznie poprosił:

— Czy byłby pan tak uprzejmy i puszczał te utwórki nieco ciszej?

— Bardzo proszę — odparł obdarowany „kopernikiem”.

— Chociaż niektórzy wolą, jak jest głośno.

— My akurat nie — odrzekł Wojciech S., po czym dodał, że on zgłosi się w stosownej chwili do „pana szefa” i powie, kiedy ma puścić utwory wolniejsze. — Jak znaleźć coś do tańca...

Wodził teraz wzrokiem po sali i dostrzegł Joannę S., która niewątpliwie wyraźnie wyróżniała się w tym gastronomiczno-dyskotekowym tłumie. Powiedział wtedy do kolegi, że jest tu taka jedna, którą ostatecznie... I tu powiedział, co byłby skłonny zrobić z nią ostatecznie.

Dwaj modnie ubrani i rzucający się w dziewczęce oczy mężczyźni wolno sączyli wino, czekając aż się panią rozgrzeje. Wreszcie, gdy sami też byli już rozgrzani trunkiem, Wojciech S. podszedł do szefa od nagłośnienia i powiedział:

— Masz pan tu „pięćset” i dawaj teraz coś do poduchy.

Chodziło mu o nastrojowe melodie, utrzymane w wolnym rytmie, ale elektroakustyk nie zrozumiał.

— Chodzi o utwory kleiście...

— To mów pan od razu — zorientował się mistrz aparatury i puścił, jak mawiają klezmerzy, sam miódzik.

Wtedy Wojciech S. podszedł do Waldemara T. i zapytał:

— Czy pozwoli pan, że zaproszę panią do tańca?

Waldemar nie był zachwycony, ale przystał.

— Proszę, jeśli pani ma ochotę...

Pani miała ochotę i to wielką, bo ten Tulipan — pardon — Wojciech S. to miał wyjątkowy dar szybkiego pozyskiwania sympatii dziewcząt.

Weszli na parkiet i rozpoczęli taniec. Już po kilkunastu sekundach Joanna S. utonęła w jego ramionach, nie bacząc na karzące spojrzenia przyszłego męża.

— Czy to jest pani chłopiec — zapytał Wojciech S.

— Za tydzień mamy się pobrać — odparła.

— To straszne — rzekł ten urodziciel.

— Dlaczego straszne?

— Bo może się to pani wydać dziwne, ale gdy tylko tu wszedłem i zobaczyłem panią, serce zabiło mi mocniej.

Potem opowiedział jej kilka innych jeszcze podobnych banałów, które jednak zrobiły na niej wrażenie, a przede wszystkim spowodowały, że zaczęła się zastanawiać, czy dobrze robi, wychodząc za mąż za Waldka. W zestawieniu z tym nowo poznanym mężczyzną jej dotychczasowy narzeczony wydał się jej jakiś dziwnie szary i nieciekawym.

— Czy mówi pan tak wszystkim dziewczynom? — zapytała natłonięta.

— Pani mi nie uwierzy, ale robię to po raz pierwszy.

Po tym wyznaniu wtuliła się w niego jeszcze mocniej, nie zważając na to, że Waldemar T. nerwowo kiwał nogą, a minę miał taką, jakby spotkało go największe nieszczęście.

Później Wojciech S. raz jeszcze podszedł do pana od aparatury, wręczył mu bank-

not o tym samym co przedtem nominalnie, i znów poprosił o „sam miódzik”, po czym przydygotał do Joanny, by zaprosić ją do następnego tańca. Waldemar T. próbował oponować, ale Joanna jakby go nie dostrzegła.

W tańcu Wojciech S. powiedział:

— Wyjdźmy stąd. Jesteśmy dla siebie przeznaczeni...

I teraz nikt mi zapewne nie uwierzy, jeśli napiszę, że ta zaręczona dziewczyna została w lokalu narzeczonego oraz torebkę i cichcem wymknęła się z restauracji, razem z nowo poznanym mężczyzną. Ale tak się jednak stało, ku rozpaczowi Waldemara T.

W pierwszej chwili porzucony narzeczony chciał wybiec za uciekającymi, skuc — za przeproszeniem — mordę swemu rywalowi oraz poturbować nieco swą niewierną, ale doszedł do wniosku, że to nie byłoby najłepsze wyjście.

„Skoro już teraz mnie zdradza — pomyślał rozsądnie — to co będzie później?”

Najgorsze w tym wszystkim było to, że weselne przyjęcie zostało już praktycznie przygotowane i to — wbrew panującej u nas na ogół zasadzie — na koszt narzeczonego. Zainwestował on w tę imprezę sporo grosza i teraz czuł, że wszystko poszło na marne.

Sprawa skończyła się wniezieniem przez Waldemara T. pozwu do sądu Domagał się zwrotu poniesionych kosztów i sąd mu je przyznał.

Nie znamy, niestety, dalszych losów Joanny i Wojciecha...

JAN M.

kolegium § karze

* Mieczysława Wróbla (s. Marcina, ur. w 1929 r., zam. w Mysłowicach) Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Lubaczowa ukarało 25 tys. zł grzywny lub (w razie jej nieuiszczenia) 50 dniami aresztu oraz obciążyło kosztami ogłoszenia orzeczenia w „Życiu Przemyskim”. Karę wymierzono mu za to, że w obecności osób trzecich — będąc w stanie po użyciu alkoholu — donośnym głosem używał słów wulgarnych. Zajście to miało miejsce 19 września 1986 r. o godz. 18.45 na ul. Kazimierzowskiej w Narolu. Na skutek rewizji wniesionych przez wnioskodawcę i obwinionego, Kole-

gium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie zmieniło orzeczenie w części dotyczącej grzywny — podniosło jej wysokość do 30 tys. zł.

* Tadeusza Kozłowskiego (s. Zygmunta, ur. w 1948 r., zam. w Horyńcu-Zdroju) Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Lubaczowa ukarało 50 tys. zł grzywny lub (w razie jej nieuiszczenia) 50 dniami aresztu oraz zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów przez 30 miesięcy. Obciążono go także kosztami ogłoszenia orzeczenia w „Życiu”. Wspomniana kara spotkała go za to, że nie mając ku temu uprawnień i będąc w stanie po użyciu alkoholu — kierował samochodem nysa na drodze publicznej. Zdarzenie to miało miejsce 20 lutego 1987 r. o godz. 17.15 w Baszni Dolnej. K-143

ODDZIAŁ ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH w PRZEWORSKU

INFORMUJE, ŻE

w związku ze zmianą przepisów dotyczących zasiłków rodzinnych, pielęgnacyjnych i wychowawczych — wszystkie uspołecznione zakłady pracy z terenu województwa przemyskiego winny niezwłocznie ustalić uprawnienia i wysokość tych zasiłków na okres od 1 kwietnia 1987 r. do 28 lutego 1988 r.

W przypadku niejasności, informacji w powyższych sprawach udzielają:

- Oddział ZUS w Przeworsku, tel. nr 30-21, wewn. 233
- Inspektorat ZUS w Jarosławiu, tel. nr 30-01
- Inspektorat ZUS w Przemyślu, tel. nr 31-71

Od 4 maja br.

ODDZIAŁ ZUS w PRZEWORSKU oraz INSPEKTORATY ZUS w województwie przemyskim pracują w następujących godzinach:

- poniedziałki od 7.30 do 15
- wtorki od 7.30 do 18
- środy, czwartki i piątki od 7.30 do 15
- soboty od 7.30 do 11.30.

K-115/1

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM „Wolę” gaz 24. Przemyśl, Pstrowskiego 7/20. G-256

ABY UNIKNĄĆ WŁAMANIA — blacha, blokady, nietypowe zamki, tapicerka drzwi (również instytucjom oraz okapy kuchenne, żaluzje, drzwi harmonijkowe, szuflarki. Ceny spółdzielcze niskie. Hrynkiewicz, Przemyśl, Rynek 20/1, tel. 45-19. G-205/4

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze 59 m kw. w Częstochowie na podobne w Przemyślu. Wiadomość: Przemyśl, tel. 12-13, w. 562. G-241/2

SPRZEDAM dom z działką w Przemyślu, ul. Ziemowita 7. G-243/3

SPRZEDAM fiata 126p (1983 r.) oraz silnik 1500 cm³. Przemyśl, tel. 12-17, wewn. 132. G-257

KUPIĘ zdecydowanie mieszkanie własnościowe w Przemyślu. Wiadomość: Opielewska, Buszkowice 47. G-258

NAPRAWA pralek automatycznych. Przemyśl, tel. 74-66 od 8 do 14, tel. 57-32 od 14 do 21. Pełny asortyment części zamiennych. G-259/3

SPRZEDAM samochód zastawa 1100p. Wiadomość: Jarosław, tel. 49-70, po godz. 17. G-260

SPRZEDAM fiata 126p. Wiadomość: Zurawica 410, po godz. 17. G-261

TADEUSZ BIELECKI (zam. Jarosław, ul. Pełkińska 61) zgubił zezwolenie na posiadanie broni myśliwskiej seria A nr 0777175, wydane przez WUSW w Przemyślu. G-262

RYSZARD BŁACHUCIAK (zam. Przemyśl, ul. Władycze 6), zgubił prawo jazdy kat. BCDE, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-263

ZW ZBoWiD, Urzędowi Miejskiemu w Przemyślu, koleżankom i kolegom, wszystkim, którzy okazali życzliwość i współczucie w ciężkich chwilach oraz uczestniczyli w ostatniej drodze naszego męża i ojca

STANISŁAWA DOŁHUNA

serdeczne podziękowania składają:

żona, dzieci i rodzina
G-255

Koleżance mgr inż. ELŻBIECIE MALICKIEJ-BOREK wyraziły głębokiego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

koleżanki i koledzy z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Przemyślu
G-254

RZESZOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBOT INŻYNIERYJNYCH w RZESZOWIE

prowadzące budowy w kraju i za granicą

ZATRUDNI OD ZARAZ na terenie Przemysła PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

- ZBROJARZ ● CIEŚLA ● BETONIARZ ● MURARZ
- ROBOTNIK BUDOWLANY

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- ☆ możliwość wyjazdu do pracy na budowach za granicą
 - ☆ możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych
 - ☆ zakwaterowanie w hotelach i kwaterach prywatnych
 - ☆ dowóz do pracy
 - ☆ inne świadczenia wynikające z Karty Pracownika Budownictwa.
- Dokładnych informacji udziela Dział Zatrudnienia przedsiębiorstwa w Rzeszowie, ul. Słowackiego 9, tel. 340-91. K-104/3

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ w PRZEMYŚLU, ul. 1 Maja 99

OGŁASZA NABÓR do klas pierwszych w roku szkolnym 1987/88 w zawodach

- STOLARZ ● TOKARZ
- ŚLUSARZ-MECHANIK
- ŚLUSARZ-SPAWACZ
- MECHANIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH

Uczniowie praktyczną naukę zawodu pobierają w warsztatach szkolnych. Otrzymują ubrania robocze, stypendia oraz zapomogi. Istnieje możliwość zakwaterowania w internacie. Po ukończeniu

szkoły mają możliwość kontynuowania nauki w technikum.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

1. życiorys
2. wykaz ocen za I semestr z 8 klasy
3. 2 fotografie
4. świadectwo zdrowia
5. kartę szczepień
6. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (po otrzymaniu)

oraz w zawodach:

1. MECHANIK URZĄDZEŃ KOLEJOWYCH
2. OPERATOR RUCHOWO-PRZEWÓZOWY KOLEI
3. OPERATOR OBRABIAREK SKRAWAJĄCYCH
4. OPERATOR MASZYN-URZĄDZEŃ ODLEWNICZYCH
5. TOKARZ

6. STEROWNICZY PROCESÓW CHEMICZNYCH

Jest też klasa wielozawodowa. Nauka trwa trzy lata. Uczniowie praktyczną naukę zawodu pobierają w zakładach pracy, w których otrzymują wynagrodzenie. Po ukończeniu szkoły mają możliwość kontynuowania nauki w technikum.

Ponadto kształcimy uczniów dla kopalni „Barbara-Chorzów” w Chorzowie w zawodzie: GÓRNIK KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

Nauka trwa trzy lata. W okresie nauki zapewnia się wynagrodzenie:

- ☆ w klasie I — około 9 600 zł
 - ☆ w klasie II — około 12 000 zł
 - ☆ w klasie III — około 14 000 zł,
- a dla odbywających praktykę pod ziemią — około 18 000 zł.

W pierwszym roku uczniowie pobierają naukę w Przemyślu, w dwóch następnych — w Zespole Szkół Górniczych w Chorzowie.

PONADTO ZAPEWNIĄ SIĘ:

- bezpłatne ubranie szkolne
- częściowo odpłatne wyżywienie
- bezpłatne zakwaterowanie dla uczniów zamiejscowych
- bezpłatne podręczniki i przybory szkolne
- 2 tony węgla dla uczniów miejscowych

Absolwenci Zasadniczej Szkoły Górniczej otrzymują:

- pożyczkę na zagospodarowanie, w wysokości 150 tys. zł, umorzoną po 3 latach nienaganną pracy, wypłacaną w dniu podjęcia pracy;
- jednorazowy zasiłek po trzech latach pracy;
- dla zawierających związek małżeński pożyczkę w wysokości 100 tys. zł, umorzoną po pięciu latach nienaganną pracy;
- okres nauki wlicza się do okresu pracy w kopalni, od którego zależy wysokość specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika oraz nagrody jubileuszowej.

Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły, w godzinach 8—15, tel. 51-74.

K-108/2

Więcej niepokoju, niż radości

Na mecz z Resovią pojechali bez trenera, co zdarzyło się po raz pierwszy w trzyletnim okresie drugoligowych występów koszykarzy Polonii. Był to już ostatni alarmowy dzwonek, zmuszający do podjęcia natychmiastowych radykalnych działań. W klubie więc pożegnano się z „urlopującym” od kilku tygodni szkoleniowcem, a w charakterze „pogotowia ratunkowego” zaangażowano do końca rozgrywek Bogdana Drożdża i asystującego mu Wincentego Jaszczyszyna. „Przemyskie niedźwiadki” — jak już wszystkim wiadomo — utrzymały się w lidze, chociaż ich losy ważyły się do ostatniej kolejki mistrzostw. Wszystko dobre, co się dobrze kończy...

Dziesięć zwycięstw (z tego tylko jedno na wyjeździe z Rozwojem Katowice) i dwanaście porażek (w tym dwie — z Resovią i Stalą St. Wola u siebie), szósta pozycja w tabeli, dzięki lepszym słusunkowi (zdecydowała tzw. wewnętrzna tabelka) w bezpośrednich spotkaniach ze Stalą Ostrow Wielkopolski i AZS Lublin, które zgromadziły także po 32 pkt.

oraz ujemny bilans koszy 1639—1808 — oto dorobek Polonii w minionych rozgrywkach. Wystarczyła zaledwie jedna przegrana więcej i nasz zespół zmuszony byłby potwierdzić swoją drugoligową przynależność w barażowym turnieju. Trzeba otwarcie powiedzieć, że przed inauguracją sezonu sympatycy basketu w grodzie nad Sanem liczyli na bardziej efektowny występ swoich pupilów.

Główną przyczyną słabszej, niż się spodziewano, postawy polonistów (zwłaszcza na wyjazdach) były poważne kłopoty kadrowe. Zaczęły się one od opuszczenia drużyny, po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, przez Leszka Białego. Spieszący z pomocą klubowym kolegom Jacek Bonenberg, który nie brał udziału w przygotowaniach do sezonu, nie zapelniał tej luki, gdyż z powodu braków kondycyjnych i rzutowych, mimo dużej ambicji i waleczności, uczynił tego, niestety, nie mógł. Nie mógł też odnaleźć formy rozgrywający Wiesław Trojanowski — cień pierwszoplanowego nie tak dawno zawodnika.

Aż się nie chce wierzyć, że w tak krótkim okresie można stracić wszystkie koszykarskie walory. Może właśnie dlatego ten sportowiec, nie grzeszący nadmiarem ambicji, zaprzestał treningów i praktycznie nie występował w rewanżach.

Kiedy więc niekwestionowany „motor” zespołu — Leszek Czarniecki odniósł poważną kontuzję nogi, eliminując go z rozgrywek, a Mariusz Kucab i Wojciech Banas nie zdołali jeszcze w pełni porozumieć i zrozumieć się z nowymi kolegami, sytuacja w szeregach Polonii stawała się coraz gorsza niż zła. Na szczęście pozostali gracze, a szczególnie Janusz Wiącek i Leszek Kunachowicz przejęli na swoje barki ciężar odpowiedzialności i trzeba powiedzieć, że ten swoisty egzamin zdali co najmniej na „czwórkę z plusem”. Zresztą, obaj byli niewątpliwie najlepszymi i najrozsądniej grającymi koszykarzami Polonii w minionym sezonie. Tuż za nimi należałoby wymienić środkowego Jacka Osładacza, który miał bardziej udaną rewanżową rundę, a niektóre jego za-

grania, zwłaszcza w obronie, mogłyby być ozdobą nawet pierwszoligowych spotkań. Niestety, z odpornością psychiczną i postawą pod tablicą przeciwnika (wciąż drżąca ręka) przemyskiego wielkoluda nadal nie jest tak jak powinno. Większych pretensji nie można mieć w zasadzie także do Marka Osładacza i Pawła Trojnar. Szkoda jednak, że ten drugi pojawiał się na boisku zbyt rzadko i nie zawsze mógł udowodnić, że stał go na więcej, chociaż takie ambicje niewątpliwie miał. Skoro już mowa o indywidualnych ocenach, to trudno ją w pełni obiektywnie wystawić najwyższemu w drużynie Janowi Radonowi (207 cm), którego przydatność na treningach jest niekwestionowana, niestety, nie sprawdził w meczach mistrzowskich, ze względu na skromne jeszcze umiejętności. Zebrał je podnieść, zawodnik ten musi po prostu grać, nawet w zakładowej lidze TKKF, jeśli innych możliwości nie ma. Taka jest konieczność.

Pozostałe przyczyny raczej nieudanego, mimo pozostania w lidze, sezonu Polonii — to lekceważący stosunek zawodników i trenera do swoich podstawowych obowiązków. Hej to razy na treningu widziano zaledwie czterech — pięciu graczy? He bum-

lek miał na swoim koncie szkoleniowiec? Jak w takiej sytuacji można walczyć o coś więcej, niż o utrzymanie się?

I trzecia nie mniej ważna sprawa. Najdosadniej uwypukla ją wypowiedź jednego z najbardziej ofiarnych działaczy koszykówki w Polonii: „Mamy drugą ligę, ale organizacyjnie jesteśmy w C klasie...”. Szczerze powiedziane. To fakt, że wokół dziesiątki doradców, komentatorów, uzdrowicieli, ale autentycznych sojuszników, pomagających sekcji można policzyć na palcach jednej ręki. Hej to trzeba zachodu, żeby załatwić nawet najdrobniejszą sprawę? I jeśli tak będzie dalej, to nie ludźmy się, że jakieś krasnoludki wezmą się za wszystko i przyczynią się do wzmocnienia drugoligowca, bez czego nie ma nawet co przystąpić do rozgrywek. Kunachowicz odechodzi do Hutnika Kraków, Czarniecki nie wiadomo kiedy wróci na boisko, Bonenberg pewnie już nie pójdzie na odsiecz (ma 33 lata oraz maństwo obowiązków zawodowych i rodzinnych), a Trojnar wybiera się na studia. W Polonii pozostałe więc 5-6 koszykarzy i to bez trenera. Cóż powiedzieć, że do nowego sezonu pozostało jeszcze pół roku.

(WA-BU)

Za wcześnie na medal?

Oraz większe zainteresowanie, tylko w gronie zagorziałych entuzjastów brydża, towarzyszy I-ligowym występom Polonii — drużyny, która grając w ekstraklasie zaledwie drugi sezon należy już do czołówek krajowej i, być może, będzie „czarnym koniem” tegorocznych rozgrywek. Przed kończącym pierwszą fazę brydżowego championatu „kotłem” w Krakowie „metalowcy” liderowali w tabeli (później ich miejsce zajął AZS Lublin, które — po uwzględnieniu złożonych protestów — doliczono kilka punktów). Znając siłę rywali, z którymi Polna miała zmierzyć się w Krakowie, nie liczyliśmy na utrzymanie tak doskonałej lokaty i tak się też stało.

Turniej ten wzbogacił konto „metalowców” o 78 punktów. Po zwycięstwie nad Budowlanymi Poznań 17:13 i remisie 15:15 ze Stoczniovcem Gdańsk, Polna przegrała cztery mecze kolejno z Marymontem Warszawa 14:16, z AZS Lublin 10:20 oraz Czarnymi Słupsk i Warszawianką po 11:18. Miwe, że punktowno konto pomyślan nieco wzrosło o ile PZBS uzna za zasadne protesty złożone po meczach z AZS i Czarnymi, w których rywale nie pozostawali, w pewnych fragmentach gry, w zgodzie z regulaminami. Mimo wszystko, nasz I-ligowy jednak osiągnął cel wyznaczony na starcie: zdobył miejsce w stawce sześciu najlepszych drużyn kraju, które w maju przystąpią do walki o medale mistrzostw; ma pewny ligowy byt i szanse na znacznie lepszą, niż szósta lokata.

— Przed rozgrywkami marzyliśmy o miejscu w finale „A” ligi — mówi trener MAREK WOJCICKI — i zdobyliśmy je, chociaż w Krakowie nie zagrałiśmy na miarę swych możliwości. Jesteśmy jedynym zespołem z południowej części kraju, który dotrzymał kroku koalicji „równocnej” — od lat nadającej ton rozgrywkom ekstraklasy Realnie patrząc na sytuację, sądzę, że sięgną po medale zespoły zajmujące aktualnie trzy pierwsze miejsca w tabeli, a my będziemy walczyć o lokaty 4-6. Oczywiście przy naszej dobrej dyspozycji i korzystnych „układach” w innych spotkaniach, możemy zająć miejsce nawet w pierwszej trójce, ale — prawdę mówiąc — na medal chyba jeszcze za wcześnie...

Zycząc „metalowcom” udanych zagrań w finale przypominamy tabelę czołówek ekstraklasy po turnieju w Krakowie: 1. AZS Lublin — 380, 2. Budowlani Poznań — 368, 3. Czarni Słupsk — 351, 4-5. Polna i Warszawianka — po 345, 6. Stoczniovc Gdańsk — 341 pkt.

(bz.)

Z boisk i hal



Trwa dobra passa naszych koszykarskich nadziei. Po awansie Juwenii do finałów XIV OSM, również w finale Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej mieć będziemy swojego przedstawiciela — drużynę chłopców ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Jarosławiu. Podczas rozgrywanych w Przemysłu eliminacji strefowych jarosławianie pokonali swych rówieśników z Rzeszowa 57:50, Krakowa 64:43, Tarnowa 59:38 oraz Gorlie 71:41 i zdecydowanie zajęli pierwsze miejsce premiowane startem w finałowej „ósemce” OIMS.



KLASA „M”
Polonia — Żuraw 0:1 (Lemiech), Łęk — Czuwaj 2:4 (J. Skotnicki 2 — Suder i Ferków po 2: do przerwy prowadził Łęk 2:0), Pogoń — Czarni Pawłosiów 5:1 (Krzyszkw-

ski i Wójcik po 2, Pisarz — Lis), Bieszczady — Polna 0:1 (ROP), Burza — JKS 1:0, Start — Czarni Jasio 0:2, Karpaty II — Sanovia 3:0.

Liga juniorów (w nazwiasach młodszych): Polonia — Czuwaj 1:1, (1:2), JKS — Sanovia 1:1 (16:0).

LIGA OKRĘGOWA

Roztocze — Orzeł 1:0 (W. Zdybek), Zdrój — Dynovia 2:0 (Nowakowicz 2 — Buczkowski i Godlecki po 1), Świętoniowa — Budowlani 1:2 (L. Krupa — Trojnar, Chlastawa), Szówsko — Spomasz 0:2 (Siejko, Czaplak), Żurawianka — Gać 3:0 (Lasek, Obszarny, K. Partyka), Kupiatycze — Syrenka 5:1 (P. Gierczak 3, Sielski, H. Gierczak — L. Pindak), Piast — Orły 2:0 (M. Blok, Kuta).

Liga juniorów: Budowlani — Spomasz 2:0, Zapalów — Łęk 4:0, Dynovia — Polna 1:1, Świętoniowa — Bircza 3:0 vo.

KLASA „A”

Polonia II — Laszki 2:1, Zapalów — Gulewiczyna 0:0, Polna II — Grom 2:1, Bizon — Wierzbnia 2:0.

PUCHAR POLSKI

Finał na szczeblu okręgu: Polna — Czuwaj 0:1 (0:0, 0:0). Branek zdobył Polwarski.

KLASA „B”

Grochowce — Gruszowice 4:1, Motor — Krasieczyn 1:0, Bircza —

Kalników 1:0, Ządąbrowie — Trójczyce 4:1 (grupa D), Cieszacin W. — Przedmieście 4:4, Skolezów — Piwoda 1:1, Manasterz — Czerwona Wola 0:2, Wólka Pełk. — Rudolowice 3:1, Czerwona Wola — Skolezów 3:1 (grupa II); Mirocin — Ujezna 2:1, Grzeska — Siennów 2:0, Maćkówka — Urzejowice 0:4, Ujezna — Gorzyce 1:0 (grupa III); Mięksiz Nowy — Lisie Jamy 3:2, Ryszkowa Wola — Stary Dzików 1:1, Lisie Jamy — Sieniawa 3:0, Żaluże — Cewków 2:1, Łukawiec — Ryszkowa Wola 6:0, Stary Dzików — Dachnów 3:3, Wielkie Oczy — Mięksiz Nowy 2:0 (grupa IV).

KLASA „C”

Michalówka — Łęk II 3:1 (grupa I); Wiązownia — Gniewczyzna II 3:0, Trybna — Makowisko 5:3, Adamówka — Wietlin Wieś 1:2, Korzenica — Wietlin III 1:2, Surochów — Wysock 3:2 (grupa II); Kisielów — Jedłówka 4:2, Spomasz II — Cieszacin Mały 3:0, Rozbórz — Rozbórz Dł. 2:2, Hawtowiec — Wichor 4:0 (grupa III), Nowa Grobla — Ruda Różaniecka 1:1, Wólka Krowicka — Basznia 0:2, Zabiała — Nowe Siolo 1:3, Cieszanów — Futory 7:0, Krowica Sama — Stare Siolo 8:5, Ruda — Krowica 2:4, Futory — Łukawiec II 1:4, Nowe Siolo — Wólka 3:2 (grupa IV).

(Powyższe informacje, to uzupełnienie rezultatów z rundy rozegranej 12.04 oraz wyniki kolejki z 26.04 — znane w OZPN do 30.04).

„TOTEK” (6)

(zestaw na 24.05)

1. Czarni J. — Czuwaj (x)
2. Łęk — JKS (x)
3. Start — Polna (2)
4. Polonia — Sanovia (1)
5. Pogoń — Karpaty II (1)
6. Bieszczady — Czarni P. (x)
7. Burza — Żuraw (x)
8. Orzeł — Piast (x)
9. Syrenka — Żurawianka (x)
10. Gać — Szówsko (1)
11. Spomasz — Świętoniowa (2)
12. Dynovia — Roztocze (x)
13. Orły — Kupiatycze (2)

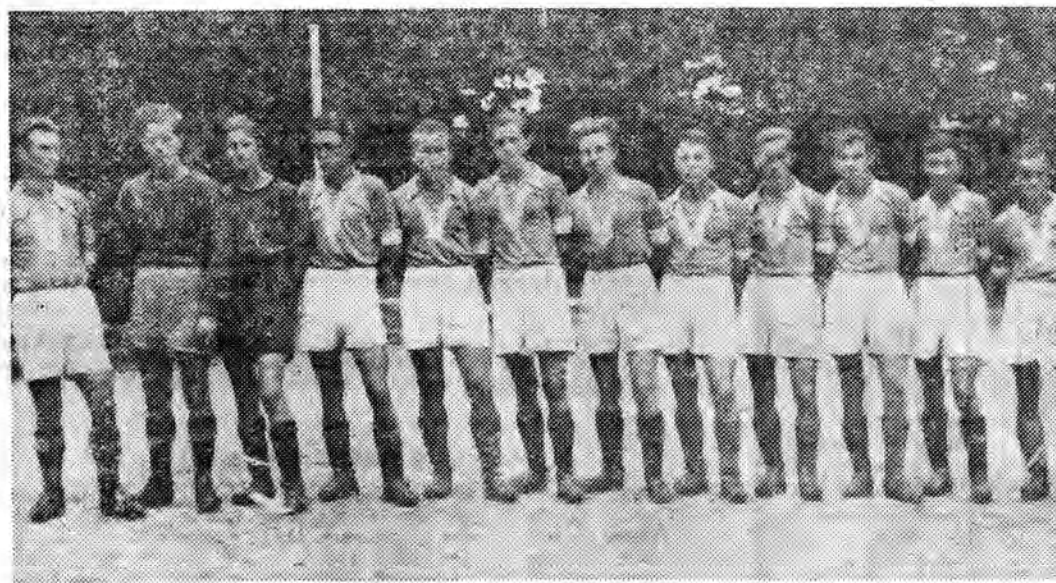
Poz. 1-7 — klasa „M”, poz. 8-13 — liga okręgowa. W nazwiasach typy redakcji. Termin nadsyłania — 22 bm.

Imię
Nazwisko
Adres

ZESTAW 3 (148 kup.): 2 x 11 (E. Wojnarowicz i H. Hermanowski) 8 x 10 (2 x I. Kondrat, J. Szewerniak, K. Myszka, W. Bionarowicz, H. Hermanowski, W. Plesnar i W. Gdaniec), 15 x 9 i 35 x 8 trafień. Po trzech zestawach: H. Hermanowski (10-tka w zestawie nr 2) — 29, W. Bionarowicz — 28, I. Kondrat i E. Wojnarowicz — po 27 oraz M. Godos, W. Gdaniec i F. Kak — po 26 pkt. Lokaty 8-16 zajmują: J. Tonia — 25; J. Tomas, W. Dzięgiel i J. Artymowicz — po 24 oraz M. Saturczak, T. Malawski, J. Szewerniak, A. Gałęza i Z. Świacki — po 23 pkt. (za nimi 7 x 22 i 6 x 21 trafień).

Kolejne wpłaty na akcje społeczne: Janusz i Dariusz Waszajłowice (Sobiecín) oraz Tadeusz Malawski (Wola Różwieńska); łączna suma wpłat „totkowiczów” — 4600 zł. Przy pominiemy numery kont: basen w Przemysłu (NBP O/Przemysł 65009-6392-132); basen w Jarosławiu (NBP O/Jarosław 65113-1720-181-633); hala w Przeworsku (NBP O/Przeworsk 65139-1052-181-62); „Gloria Victis” (NBP IX O/Warszawa 1094-30876-132-3); zakup mamografu (PKO O/Przemysł 65517-19347-132); budowa i wyposażenie szpitala wojewódzkiego (PKO O/Przemysł 65517-20806-132).

Czy pamiętacie?



Kontynuując historyczną „nutkę” na naszych łamach, prezentujemy (nadesłane nam przez Emila Wojnarowicza ze Studzianu) zdjęcie piłkarskiej kadry juniorów podokręgu przemyskiego, wykonane w 1948 roku na ogólnopolskim obozie w Świdnicy. Nasz czytelnik (pierwszy od lewej) zapamiętał jedynie cztery nazwiska. Tuż obok niego stoją — Leszek Kalmuczak i nieżyjący już Tadeusz Twardowski z Przemysła. Trzecim od prawej jest zmarły przed rokiem Marian Piechnik, a czwartym — również przemyslanin — Ryszard Zamirski. Kto pomoże E. Wojnarowiczowi i nam „rozszyfrować” nazwiska pozostałych 7 juniorów sprzed 39 lat?

(bz.)



Fot. R. PAWŁOWSKI



MASECZKI WITAMINOWE

● Posiekany szpinak połączyć z rozgotowanym w mle-

ku ziemniakiem i w postaci ciepłej papki nałożyć na twarz i szyję. Maseczka ta dostarcza naszej skórze witaminę z grupy B.

● Młode listki pokrzywy, zielonej pietruszki, babki i rumiaku posiekać, dodając dla zagęszczenia łyżeczkę mąki ziemniaczanej lub mleka w proszku. Otrzymaną papkę nałożyć na twarz i szyję. Jest to dla cery wspaniały zastrzyk witaminy C.

● Garść malin utrzeć na miazgę, i aby sok nie ściekał, zagęścić je mąką ziemniaczaną lub mlekiem w proszku.

Nałożyć na twarz i szyję na około 20 minut. Maseczka ta zawiera dużo witaminy C.

● Dwie młode marchewki utrzeć na drobnej tarce, zmieszać z żółtkiem i łyżką mąki ziemniaczanej. Nałożyć na twarz i szyję na około 20 minut, po czym spłukać ciepłą wodą. Taką papką wzbogacamy naszą skórę o witaminę A.

— * —

Maseczki te nadają się do każdej cery. Można je stosować raz w tygodniu. Po zmyciu maseczki nacieramy twarz kremem nawilżającym.

KRYSTYNA

Jan Gross

Fraszki

ZYCZLIWY

Ze nie ma sukcesów,
Nie wyrzuca Bogu.
Zupełnie wystarczą
Mu porażki wrogów.

AWANS

Gdy dają wam fotel,
Nie bądźcie zbyt radzi.
Zanim usiądziecie,
Mogą was usadzić.

DYSKUTANCI

W ożywionej dyskusji
Przebiegło spotkanie,
Chociaż wszyscy mieli
Takie samo zdanie.

KOLEKTYW

Zwią się kolektywem,
Lecz z postaw wynika,
Ze bardziej stosowna
Dla nich nazwa: klika.

O SZUKANIU REZERW

Zona mu oświadczyła,
Ze wszystko skończone,
Kiedy zaczął szukać
Rezerw... poza domem.

Dziękujemy!

* Będąc przejazdem w Warszawie pamiętał o „Życiu” jego wierny czytelnik — Bogusław Fil z Zalesia koło Zarcza.

* Z wyjazdów służbowych do Borku Starego i Tyczyna napisał do nas rzeszowianin Józef Krawczyk.

* Ze Świeradowa-Zdroju nadeszły pozdrowienia od przemyslanina Tadeusza Włodyki, współpracownika naszego działu rozrywek umysłowych.

* Z Warszawy, gdzie odbywał się finał konkursu „Kalina czerwona”, organizowanego przez ZG TPPR, napisała stała czytelniczka „Życia” — Teresa Witko z Jarosławia, natomiast z rozgrywanego w Szczecinie finału VIII Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej ZSMP — reprezentanci naszego województwa.

* Z Łazisk Górnych otrzymaliśmy pozdrowienia od członków Przemyskiej Kapeli Podwórkowej, gdzie koncertowała ona (przed kamerami telewizji katowickiej) z okazji 700-lecia miasta.

* Za pozdrowienia 1-majowe dziękujemy szefowi Oddziału APN w Krakowie oraz Franciszkowi Bieleckiemu z Przemysła.

Ziemia ma kształt ziemniaka

Od lat 60 naszego stulecia przypuszczano, że Ziemia ma formę zbliżoną do gruszki. Jednakże najnowsze badania wykazały, że nasza planeta ma raczej kształt ziemniaka.

Pracownicy Niemieckiego Geodezyjnego Instytutu Naukowego z Monachium wykorzystali do opracowania nowego modelu dane dostarczone przez 21 satelitów, a zwłaszcza jednego z nich o nazwie LAGEOS. Odbijał on emitowane z Ziemi promienie lasera. Z czasu jaki potrzebowały one na przebycie drogi powrotnej, można było z dużą dokładnością obliczyć od-

ległość satelity od powierzchni Ziemi. Nad obszarami o sile przyciągania mniejszej lub większej od założonej, LAGEOS zbacał ze swej orbity zaprogramowanej w formie elipsy.

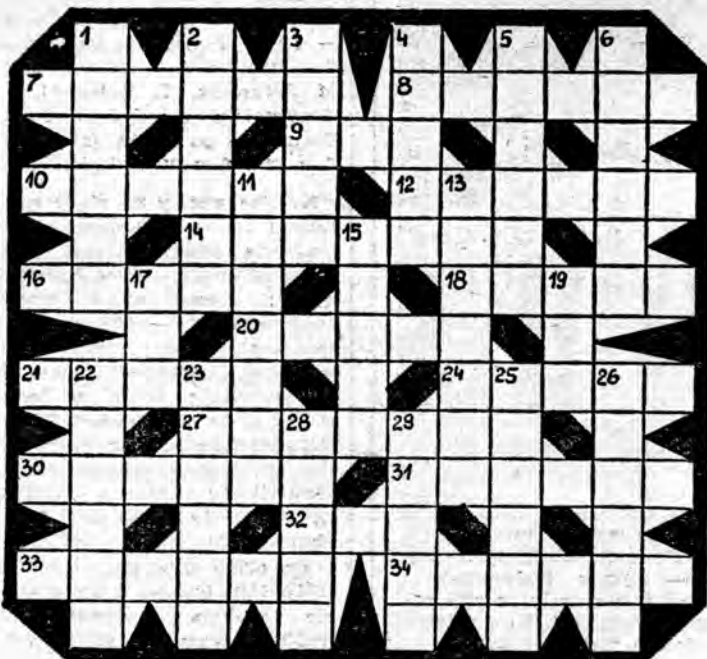
Silniejsze pole grawitacji wskazuje na to, że jest to okolica o większej masie. I odwrotnie — słabsze pole grawitacyjne dowodzi istnienia cieńszej skorupy ziemskiej. Tak więc okazało się, że nasza planeta ma „muldy”. Największy „garb” znajduje się w okolicach Islandii. Lustro wody jest tam położone o 65 m wyżej niż pośrodku Atlantyku.



Rys. E. KMIECIA



Krzyżówka



Poziomo: 7) miasto koło Szczecina z fabryką nawozów, 8) dawny nadzorca w folwarku, 9) księżyc w postaci sierpa, 10) w symbiozie z żółtkiem, 12) załącznik do akt, 14) rodzaj pseudonimu, 16) kałuża, moczary — gwarowo, 18) taniec starofrancuski, 20) rzeka w ZSR, 21) opad atmosferyczny, 24) domek lodowy Eskimosa, 27) stan w USA, 30) zniszczona budowla, 31) peleng, 32) zupełna swoboda np. w zachowaniu, 33) w nim pożywienie świnki, 34) część papierosa.

Pionowo: 1) gruba wielka księga, 2) roślina zielna, babilon, 3) pochodna benzenu, karbol, 4) jezioro w Armenii, 5) cyganeria, 6) staw z rzepką i lętką, 11) głos leczących żurawi, 13) materiał opatrunkowy, 15) statek, 17) arabskie imię męskie, 19) wieloryb, 22) komórka nerwowa, 23) były pracownik w stanie spoczynku, 25) komórka rozrodcza, 26) biochemik radziecki, ur. 1894 r., autor hipotezy o powstaniu życia na Ziemi, 28) atak z powietrza, 29) umowa sojusznicza zawarta przez Australię, Nową Zelandię i USA w 1951 r.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

— * —

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 15/1007

Poziomo: strug, bartnik, Polak, rzepa, opoka, Pawia, kompres, rekin, bułka, zmowa, gmina, łapówka, watra, runda, tetra, tracz, ręcznik, norma, perz, aura, legar, proza, ciżmy, ibis, sito, stras, tragarz, Parys, astma, autor, rozum, nesaser, oktet, oblig, obrus, góral, referat taran, Opole, kpina, toast, tandeta, krata.

Pionowo: szpagat, równina, grabarz, zesłanie, bakałarz, pomór (wspak), narów, kosztaka, sobowtór, parawan, lokator, kantata, rdest, chata, certa, nazwa, oliwa, Mamry, batalion, stangret, szarotka, tatarnik, surogat, rezerwa, samolot, prostak, retorta, sztanga, syfon, serce.

Nagrodę autorską otrzymuje „KOJER” z Dębicy.

Nagrody książkowe wylosowali: Maria Kędzierska z Dynowa oraz Zbigniew Rużycki i Wojciech Koszteyn z Przemysła.

Wkrótce w „ŻYCIU”

● „Łuny pożarów rozjaśniały noc” — cykl wspomnień Antoniego Matuszewskiego z lat 1944—1947.

● Czy „sanepid” się czepia?

● Refleksje tych, którzy pracowali za granicą

● Gdybym mogła mówić... — zwierzenia ławki parkowej